

KASZEBE



DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK II Nr 20(27)

GDAŃSK 15-31. X. 1958 R.

CENA 2 ZŁ

ZDZISŁAW HEITH

» ZNIESŁAWIAM « PO RAZ DRUGI KOŚCIERSKIE ŁAMIGŁÓWKI

W pierwszej połowie września miastem wstrząsnęła wieść: — Spieszcie do sądu, pchajcie się, biegnijcie, a będziecie mieli temat do pasjonujących pogawędek na długie jesienno-zimowe wieczory. Według nieoficjalnych danych owego dnia w świątyni Temidy gościło kilka dziesiątek żądnych sensacji kościerzan. Przed Wysokim Sądem stanąć miał przestępca, który w lipcu na tych łamach opublikował reportaż „W Kościerzynie straszny”. Przybyli wszyscy oprócz oskarżonego. Przestępca skrzął nie maskując ślady ukrywał się gdzieś w tym kraju, nie wiedząc o tym, że owego dnia winien przybyć do niedźwiedziego grodu.

Oskarżony ukrywał się tak perfidnie, że regularnie co dwa



tygodnie puszczał w świat w wielu tysiącach egzemplarzy „Kaszëbë” ze swoim nazwiskiem i adresem. Ale któż by czytał „Kaszëbë”?! Wtajemniczeni informują, że sąd zakończył sprawę sentencją: ustalić przez organa MO miejsce pobytu oskarżonego i doprowadzić go przez owe organa na ławę oskarżonych.

Takie oto wieści pocztą pantoflową dotarły do wyżej podpisanego, który natychmiast, rzucając najpilniejszą robotę, udał się do Kościerzyny, aby zasięgnąć języka.

Pani z kancelarii sądu poinformowała mnie, że i owszem: Oskarżony Zdzisław Heith, został oskarżony przez o-

skarżycieli ob. ob. Fijała i Belę z artykułu 255 paragraf 1. Odpisu nie może jednak udostępnić, albowiem akta powędrowały do sądu w Gdańsku.

Chcąc przyrzeć się jeszcze raz z bliska pracy panów Fijała i Beli oraz nie chcąc za wycieczkę turystyczną brać pieniędzy z delegacji, postanowiłem zabawić w Kościerzynie kilka dni, wykazując swemu szefowi, że nie marnotrawię czasu, który jak wiadomo jest pieniądzem, a ten — jak również wiadomo — non olet... O właśnie, pieniądz nie śmierdzi...

SZUKAM PANA BELI

Gdzież można złapać kierownika referatu, targowisk MRN, jak nie na targowisku. Omijając konie, krowy i cielaki szukam inkasenta, ale o nim ani widu, ani słychu. Mając pod ręką osobę kompetentną z legitymacją uprawniającą do kontroli zabawiam się w inspektora. I

(Dokończenie na str. 2)

STASZKÓW JAN

SZTRIDKA

Stark rôz reno,
cięż wstól z ióžka,
wëdzrôł oknem
në, i rzekł:
„Nie je widzec
w polu dróžka,
dôka legła
znów na cierz...”
Po nim weszła
mólô Rôžka,
„Nië, to mleko:
cipi gdzieś!”
Ju unet tydzień
sóm tak mészłë:
„Gdzie je prôwda,
U starëszka,
lëdze, gdzie?
czë u Rôžci
czë są zlazłë
prôwdë dwie?...”

KONKURS NA ZDJĘCIE NAJŁADNIEJSZEJ KASZUBKI



Do naszej redakcji napłynęło wiele listów domagających się zorganizowania interesujących konkursów. Niektórzy czytelnicy m. in. p.p. K. Formela z Pucka, R. Kamiński z Bytowa, R. Rolbicka z Chojnic zaproponowali rozpoczęcie konkursu na zdjęcia najładniejszych dziewcząt kaszubskich. Życzenia naszych czytelników są dla nas rozkazem. A więc

DZIŚ OGŁASZAMY KONKURS NA ZDJĘCIE NAJŁADNIEJSZEJ KASZUBKI

Fotografie przesyłajcie na adres naszej redakcji. Będziemy je publikować pod proponowanymi przez nadawcę pseudonimami. Oczywiście na zwycięzców czekają nagrody. Ale o tym potem...

Najstarsza w Zrzeszeniu



Pani Maria Kunkowska jest najstarszym członkiem gdańskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Urodziła się 15 sierpnia 1878 roku w Kielnie w powiecie wejherowskim, a więc liczy dzisiaj 80 lat!

Niemal całe życie p. Kunkowska poświęciła pracy społecznej na terenie b. Wolnego Miasta Gdańska; od dzieciństwa mieszka w Sopocie, a w obecnym mieszkaniu przy ul. Granwaldzkiej nr 18 5 — od 48 lat. Szczególnie aktywnie pracowała p. Kunkowska w Kole Polek w Sopocie, gdzie była skarbniczką i instruktorką szycia. Zawsze pełna humoru zjednywała sobie szereg przyjaciół. Dzisiaj marzy o tym: by zwiędzić raz jeszcze „Szwajcarię Kaszubską”. Ponieważ nie mogła wziąć udziału w wycieczce do Bytowa, uczestnicy tej wycieczki zebrali duży bukiet kwiatów z kaszubskich pól i za pośrednictwem p. Molkner wręczyli go p. Kunkowskiej. Było dużo radości...

Pani Kunkowska pomimo podeszłego wieku nie jest samotna; odwiedzają ją członkowie Zarządu Oddziału Zrzeszenia a rodzina inż. Jana Tarnowskiego opiekuje się nią jak własną matką.

Pani Kunkowskiej życzymy jeszcze długich lat życia i wiele, wiele radości.

P. BRZESKI

GDAŃSZCZANIE W BYTOWIE



W POPRZEDNIM NUMERZE „KASZEB” PISALIŚMY O WYCIECZCE ZORGANIZOWANEJ DO BYTOWA PRZEZ GDAŃSKI ODDZIAŁ ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO. DZISIAJ ZAMIESZCZAMY KILKA ZDJĘĆ Z TEJ WYCIECZKI. (NA STRONIE 7)

Na zdjęciu: członkowie Zarządu Oddziału w Bytowie witają uczestników wycieczki. Od lewej stoją: Leon Kulas, Józef Sikorski, Hubert Kreft (wita p. Jana Biange i prezes Z. O. Stanisław Szroeder.



Listy miłosne na str. 5-6

JAN TREPCZYK

PRZEJINACZËC MËSZLI U KASZËBÓW

Nówikszym celę naszë kaszeb-szi robótë, to je przejinaczeni meszleni u Kaszëbów. Nasz gón musi jidz kołowazë urobieni so naszigo kaszëbsczigo pózdrzatu. Żëbe do te duńdz, mu szime wesok postawic kulturë do jacji w pierszi rëdze nôłëzi wiada dzejowò i wórtosc naszë mówe.

To przejinaczeni pózdrzatu muszi miec swoję skarń w przejinaczeni kulturnym i óglowym i gospodarczim. To nie je równo jak bédzeme gódele midze sobą hewo tu, cze doma, cze gdzele. Choc dôkôze naszigo języka są jesz móli i ni móme gó wësztólceny, ale ukochani gó, rozwicy, jegó uczba muszi bëc naszą meslą, naszą zgrówą bez óprzestónku na rozmajty órt a sposób. Ó naszë mówe muszime hewò tak meslec:

Mówò rodno! Tak peszniwo
żwëku
Nie czel jem jesz. Të jes mie
jak zwón:
Bëlnò, cwjardò! Të zwónisz bez
lëku
Spiwëw jak płom domócych u-
strón!

Dregjim kulturnym dzejaniem, to uczba dzejów. Czë dzeckò mdze wiedzało czim je, do kogo nôłëzy, jacji mò miono, jele nie znajë swoich starszich, a starków? Bądze óno taczëm, jaczim go jiny,

cëzy wëchowia. Tak je z Kaszëbama. Oni tëz są dzeckë bez wiëdze swojigò pochodzeniò, bez miona a skarni. Temu potrzeb je nama uczba dzejów. Te duch kaszëbszci zdrzucy pëta niewiade. Të nie mdą — tak óbzëdligò ducha do swoich sprawów jak dotądka są. A jò ód se tak do waji gódóm:

Zróce mie w trón óbzëdligò
ducha
Zracòj mie w pich óchëdstwò
stalat
Dozeròj to, co kôze naj ducha
Dozdrzë pësznë domóeczne
kwiat...
(Kuńc na str. 6)

Mniast w strëflach w PKO

Zawdò jómë tój udbë, że naszë slowa nie przëdã jak ciój jachta. Chëcëmë, żebe óne dlò wëszëczich drëchów Kaszëbów bëłë jak tén miód, chëtëren przëspòrzò zuchtërnoscë i zgoniò komundose z mészli.

Terusku ju rok na póznë jidze gónë. Z kazdim dniëm je coraz zemnij. Z polów a ubjedrzy cigã do lëdzich chòt przëzgrzëchë mészë. Chocbesta nie wjem jaczëgo kròsnòka zostawjeli na wachce to mészë zatak zjedzã waji detcie w strëflach schowanë. I moze bëc tak, że spozémk mdze już kole Gód! To samo co „grëzoniò” moze z deka ma zrobjie odziñ, wilëdzi wia-ter (ni môta chëba zabëti Grójca).

Co mòmë sę wjële sztriłowac: nojmãdrzëszy są të co ju zalożëłë kszëczkë oszczëdnoscny w PKO. Bjalcie, wëncëkjta swoich chłopów na urząd pocztowy po kszëczkë PKO. Jëslë jeszëci w pazdërniku wplacita chòc 300 zł i do kuńca roku je utrzymòta moze ta w konkursu wëgrac motòr, zachlastnicë abo radio.

A w strëflach niech Smantk przëszusò swoję skarbë.

(sp)

MUZEUM SKANSENOWSKIE W DOLINIE RADOŚCI?

W związku z trwającymi pracami nad ochroną zabytków ludowych i projektów utworzenia Muzeum Skansenowskiego na Wybrzeżu, zwróciliśmy się do prof. dra inż. architekta Feliksa Markowskiego — kierownika katedry Architektury Planowania Wsi Politechniki Gdańskiej, z prośbą o rozmowę.

Na wstępie należy zaznaczyć, że prof. Feliks Markowski katedrę Architektury Planowania Wsi prowadził w Gdańsku od 1945 r. Poprzednio był docentem Lwowskiego Politechnicznego Instytutu (dawna Politechnika Lwowska).

— Pierwszym i nagłym zagadnieniem świeżo powstałej katedry Budownictwa Wiejskiego, a drugiej w Polsce (po Warszawie) — mówi prof. Markowski — było przygotowanie młodych inżynierów do odbudowy wsi, w potworny sposób zniszczonej w czasie działań wojennych.

Ponieważ wieś polska w minionych wiekach zabudowana była przeważnie zagrodami drewnianymi, dlatego też w pierwszym okresie czasu swej działalności katedra skupiała swe badania głównie na budownictwie drewnianym, przede wszystkim chat, dwołów, kościołów, kaplic itp. budowli zabytkowych.

W wyniku tej działalności, nie prowadzonej wówczas przez żadną z czterech istniejących pokrewnych katedr w Polsce, powstał zbiór ok. 300 zeszytów inwentaryzacyjnych, z których każdy poświęcony jest innej wsi lub osiedlu.

Zasięgiem swojej działalności katedra objęła najbliższe okolice, przede wszystkim zaś ziemię kaszubską, której architektura, niedoceniana nawet obecnie, zawiera w sobie niewyczerpane bogactwo założeń, układów i form architektonicznych, jak najściślej związanych z miejscowym podłożem.

Należy sobie uświadomić, że ten wielce malowniczy kraj o bogatej rzeźbie podłoża, zasiany mnóstwem uroczych jezior, posiada ziemię piaszczystą, mało urodzajną, a w wyniku tego i nie zbyt bogatą ludność.

Znane jest powiedzenie, że piaski uratowały Kaszubów przed germanizacją. Niemcy na tych nieurodzajnych obszarach nie chcieli się osiedlać pomimo nacisku ze strony władz. Fakt ten w niemalym stopniu ułatwił Kaszubom przetrwanie na ziemi ojców, nawet w najcięższych okresach germanizacji.

Pracownikom katedry niejedno krotnie udało się dokonać pomiarów zabytku tuż przed jego ostatecznym zburzeniem, czy zaważeniem, dosłownie w ostatniej chwili tak, że czasem, gdy trzeba było sprawdzić lub uzupełnić pomiary, powracający do niego zespół pomiarowy już nie mógł go odszukać.

Tak więc przeprowadzone pomiary stanowią obecnie jedyny dokument stwierdzający jak dany zabytek jeszcze nie tak dawno wyglądał. Zabytek, po którym nie zostało śladu.

* * *

Mało kto wie o tym, że na Wawelu w Krakowie odbył się w 1952 zjazd konserwatorski, na którym szeroko omawiano sprawę zabytków budownictwa wiejskiego i zatrwajający brak troski o ich konserwację.

Mówiło się tam, że w wielu przypadkach jedynym sposobem uratowania zagrożonego zabytku jest przeniesienie go z do tymczasowego miejsca na inne, umyślnie na to wybrane i przeznaczone miejsce na tzw. Skansen, czyli muzeum na wolnym powietrzu.

Najcenniejszymi przykładami takich Skansenów poszczycić się mogą kraje skandynawskie. Słynne jest też muzeum położone nie daleko Bukaresztu, w którym skupione zostały najcenniejsze przykłady budownictwa ludowego, niemal ze wszystkich dzielnic Rumunii. Opowiadają, że zwiedzając to muzeum sąsiadujące z Bukaresztem, można obejrzeć w

ciągu godziny niemal całą Rumunię.

Właśnie na Wawelu zrodziła się myśl stworzenia ogólnopolskiego muzeum na otwartym powietrzu, w okolicach Warszawy, głównie Wilanowa.

Zagadnienie to wydawało się tym pilniejsze, że jak dotąd, na obszarach Polski nie posiadamy muzeum typu skansenowskiego. Wyjątek może stanowić tylko Olsztynek z kilkoma, niezwykle cennymi budowlami, które — niestety — są tylko naśladownictwem cennych zabytków. Innym, skromniejszym jakby skansenem mogłyby być Wdzydze na ziemi kaszubskiej. Posiadały one wówczas jedną zabytkową chałupę. Przed kilku laty, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, udało się uzyskać drugą, bardzo cenną, z naróżnym podcieniem „przyłapem”, która poprzednio stała na przeciwległym brzegu Jeziora Wdzydzkiego.

EUGENIUSZ MELECH ROZMAWIA Z PROF. FELIKSEM MARKOWSKIM

Jednak muzeum we Wdzydzech nie spełnia, a raczej nie może spełnić swojej roli w 100 proc., ponieważ najbliższy przystanek kolejowy od Wdzydz jest odległy o 7 km. Podobna sytuacja istnieje zresztą i w Olsztyнку.

Ponadto muzeum we Wdzydzech jest zbyt oddalone od Gdańska, Sopotu i Gdyni. Dla

tego też wydaje się rzeczą konieczną utworzenie z nich innego

muzeum na otwartym powietrzu, w pobliżu Gdańska.

Znawcy tego zagadnienia przeprowadzili szereg rozmów, w wyniku których powstała myśl założenia Muzeum Skansenowskiego w Gdańsku-Oliwie, ściślej w malowniczo położonej Dolinie Radości.

Przyjeżdżający do nas z kraju



Park w Oliwie

Fot. Czerniawski

i spoza granic turyści mogliby zwiedzić nie tylko wspaniałą katedrę, pałac Opatów, park im. Adama Mickiewicza w Oliwie i największy pod względem obszaru w Polsce ogród zoologiczny, ale również i Muzeum Skansenowskie, w którym byłyby skupione cenne zabytki tej ziemi, mówiące o naszej kulturze, mającej swe źródło w prostym ludzie.

Wszystko wskazuje na to, że projekt powyższy zostanie w nie długim czasie zrealizowany. Dzięki poparciu władz, w pięknej Dolinie Radości będziemy mogli oglądać wspaniałe zabytki architektoniczne, zebrane tu z różnych miejscowości naszego regionu.

Eugeniusz Melech

»ZNIESŁAWIAM« PO RAZ DRUGI

(Dokończenie ze str. 1)

cóż się okazuje. Gospodarze chcą dawać pieniążki, ale nie mają komu.

— Bierz pan — wyciąga do mnie rękę z pięcioma złocistymi chłop z koniem na sprzedaż.

— Trzymaj pan — zawsządy się banknoty praworządnych chłopów chcących wesprzeć MRN skromnymi opłatami za miejsce na targowisku. Pieniążków nie biorę, bo po co? Mnie wypłaca dwa razy w miesiącu pani Alicja...

Ponieważ jestem człowiekiem dość skrupulatnym, podaję nazwiska gospodarzy, którzy pragnęli w ów dzień zapłacić mi zgodnie z cennikiem. A więc: p. Jereczek ze Starych Polaszek (za dwie krowy), Józef Grabowski z Czerska (za konie), Klemens Sobiecki z Wyrówna (za wóz), p. Lemański z Sobąca, Jan Kwidiński ze Starkowej Huty... Ponadto nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego Bronisław Rekowski ze Skwieraw, zapłacił mniej niż powinien, p. Ringwelski z Chrtowa więcej niż opiewa cennik, a data na kwitkach unieważniana jest „jak popadło”. Zainteresowanych informuję, że „kontrolę” przeprowadziłem między godziną 11 a 13, a więc przedtem, kto by chciał pieniądze za inkasować, mógłby to zrobić na śpiewajaco, bowiem stwierdziłem z niemą satysfakcją, że targowe bractwo jest zdyscyplinowane i jak się rzekło — pchają człowiekowi pieniążki wprost do kieszeni.

Chcę być szczerym, przyznać muszę, że p. Beli nie znalazłem, choć na pewien ślad naprowadził mnie młodzieniec ze stoiska p. Leona Cyry z powrozami i uprząż. Młodzian rzekł niefrasobliwie: — Kwitu nie mam. Jak się twardo zapłaci, to się stoi...

Twardo zapłaci? Nie uczyłeś się Zdzisiu widać, dość wszechstronnie... Twardo zapłaci? Eureka! — Choćmy na jednego twardego. Acha! A gdzie jest ten „bar pod chmurką”? Tyle chmurek na niebie...

Teraz minuta drętwej mowy. Pan Bela, o którym kiedyś pisałem, że „nie jest kontrolowany jak należy, sam inkasuje pieniążki i sam się

upija?” nie ma jakoś szczęścia. W lipcu 1957 roku panowie Flis i Kleinschmidt, a w marcu 1958 roku panowie Kropidłowski, Sartowski i Bieliński oraz we wrześniu br., ci sami ludzie — stwierdzili w gospodarce ob. kierownika referatu targowisk bałagan i chaos. O szczegółach ciekawo może się dowiedzieć z odpowiednich protokołów.

Człowiek się skrobie w główkę i potrosze zazdrości panu Beli. Bo gdybym ja, mój Boże, tak zaczął „pracować” za te państwowe złotówki, to dostabym, ani chybi, takiego kopniaka i „wędował” diabli wiedza gdzie.

Panie przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, panie Bernardzie Fijał, bardzo ciekawy jestem za co pan wypłaca co miesiąc pieniążki panu Konradowi Beli? Gdyby ktoś chciał obejrzeć bilety pt. „Opłata targowa jednorazowa”, może je zobaczyć w moim albumie rzeczy ciekawych. Nie chwałac się mam kilka okazów pracujących raczka pana Beli poprzedzających.

„EKSPERTYZA” PANA DOBKA

Nieprawda jest, że Powiatowy Dom Kultury w Kościerzynie



nie nie posiada kierownika. Prawdą jest natomiast, że pan Marszewski objął to zaszczytne stanowisko „luzując” osiemnastoletnią pannę Marysię lubiącą w czasie służbowych godzin rozwiązywać krzyżówki. Pan Marszewski oprowadzając kierownika Wydziału Kultury WRN p. Henryka Raczyniewskiego i moją skromną osobę po zajętych przez różne instytucje pokojach PDK i piwnicach tegoż PDK zalił się, że nie ma pieniędzy na opał i płace dla personelu. Ze stu pięćdziesięciu tysięcy złotych przeznaczonych na kulturę 113 tys. wydano na betonowanie piwnicy, a 19 tys. na budowę sceny. Oddajmy głos kierownikowi PDK:

Scenę wybudowano psu na budę. Niepotrzebna. Przeszkadza. Pieniądze w błoto. Betonowanie

za taką sumę było zbyt bezsensowne. Woda jak stała w kotłowni, tak stoi. Architekt powiatowy p. Tadeusz Dobek tłumaczy się, że przeprowadzał „ekspertyzę”. Ową „ekspertyzę” wykonywała prywatna firma „PREFARM” własność p. Piechowskiego. Zagadka dla czytelników: Czy tutaj aby ktoś się nie oblowił?

20 TYS. NA LĘBKA

Mimo uchwały Miejskiej Rady Narodowej Prezydium nie powołało jeszcze stałego inspektora nadzoru względnie budowniczego miejskiego w miejsce dotychczasowych dwóch: Neubauera i Aleksia. Panowie ci pobierając 1,5 proc. od tzw. „prze-robu” to znaczy około 45 tys. rocznie, mając inne prace, mało dają miastu. Pan murarz Neubauer ponadto grzeszy ignorancją. Można się o tym dowiedzieć z odpowiedniego protokołu Komisji Budownictwa i Gospodarki Komunalnej. Zdrowo myślicy radni obliczyli skrupulatnie, że gdyby fachowci dać 3 tys. zł. miesięcznie pożytek byłby większy, a suma wydatkowania mniejsza. (Tu oklaski dla radnych).

ZAGADKA

Jaką szkodę poniósł Skarb Państwa w związku z niepobieraniem przez architekta powiatowego inż. Dobka opłat skarbowych przy wydawaniu zezwoleń na budowę? Dla ułatwienia rozwiązania podajemy, że wniosków prawdopodobnie było dwieście dziesięć.

ZAMIANA

W 1955 roku wyremontowano służbowe mieszkanie dla ówczesnego przewodniczącego PPR ob. Kulusa. Kosztowało to powiat 43 tys. zł. polskich. Z tego przeszło 10 tys. zabrano z resortu kultury. Mieszkanie, że palce liżać. Przeszło sto dwadzieścia dwa metry kwadratowe. W końcu września br. ob. Kulus (już nie przewodniczący, a zwykły śmiertelnik) zamienił to mieszkanie z lekarzem p. Kropidłowskim, który dysponował metrami kwadratowymi czterdziestoma czterema. Czytelnik otrzymuje następujące zadanie do rozwiązania: Na jakiej podstawie przewodniczący Prez. MRN ob. Fijał zgodził się na tą zamianę oddając w ten sposób służbowe mieszkanie PRN?

NIE MA TO JAK BYĆ PRZODOWNIKIEM

Zakład konfekcyjny przy... Kościerskiej Wytwórni Miodów Pitnych, zatrudnia około 50 pracowników szycących bieliznę przez bite osem

BRAWA DLA GROMADZKIEJ RADY NARODOWEJ W SMÓLDZINIE

Nasza redakcja, sprawująca poniekąd moralną opiekę nad dwoma młodymi Słowińcami i Kociwiakiem z Kluk Smoldzińskich, uczącymi się w szkole łączności w Gdańsku, wystąpiła ostatnio do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie z wnioskiem o przyznanie wymienionym doraźnej zapomogi na zakup odzieży zimowej.

Wkrótce otrzymaliśmy pismo z Gromadzkiej Rady Narodowej w Smołdzinie (pow. Słupsk), która realizując polecenie WRN zbadała sytuację materialną rodzin naszych młodych przyjaciół i przy-



znała każdemu z nich po 1.500 zł na zakup odzieży. Tak więc Willi Koetsch, Joachim Hancke i Henryk Jasnoch będą chodzić ciepło ubrani.

Gromadzkiej Radzie Narodowej za szybkie i sprawne załatwienie sprawy, w pierwszym rzędzie przewodniczącemu Janowi Głowackiemu i sekretarzowi Kazimierzowi Awieruszko, należą się słowa uznania.

(vol)



godzin, od 6-tej do 14-tej. Pani kierowniczka Jonas utrzymuje, żeńska placą krawcowych wynosząca przeciętnie około 300 zł miesięcznie, jest wynikiem „lenistwa, niepunktualności” i innych grzechów głównych szwacek.

Czy są przodownicy? — A jakże! — chwali się p. Jonas. To przede wszystkim p. p. Dąbrowska i Kosecka.

Wykwalifikowana krawcowa, przodownica pracy p. Dąbrowska w miesiącu sierpniu 1958 roku zarobiła netto 496 zł (słownie czterysta dziewięćdziesiąt sześć), a w miesiącu poprzednim zł 300. Druga chluba zakładu konfekcyjnego mistrzyni igły p. Kosecka otrzymała w sierpniu wynagrodzenie w sumie zł 480 (słownie czterysta osiemdziesiąt). Przyjmując, że wyżej wymienione obywatelki-przodownice pracowały należycie wszystkie dni robocze, proszę wskazać drugi zakład pracy w PRL tak „sowiecie” wynagradzający swoich pracowników.

POST SCRIPTUM

Jeśli czytelniku dojrzałeś do końca tych lamigłówek, dzięki Ci, albowiem nerwy masz silne i ojczyzna na pewno ma z Ciebie pociechę.

Aby zapewnić Ci lekturę skłaniającą do spekulacji umysłowych, autor w najbliższym numerze postara Ci się o następną porcję kościerskich lamigłówek. Abyś jednak nie myślał, drogi czytelniku, że kościerski dzień to tylko takie zmuszające do pesymizmu sprawy i sprawy, już wkrótce opowiem Ci o blaskach życia miasta i powiatu kościerskiego, przekonasz się, że mimo wszystko należy podnieść głowę i z optymizmem patrzeć w przyszłość. Wszędzie są ofiarni ludzie pracujący z zakasnymi rękawami dla naszego wspólnego dobra. Ludzie mądry, rozsądni, dbający o to wszystko, co się składa na radosny mimo wszystko obraz naszego życia.

ZDZISŁAW HEITH

»LEGENDARNI BRACIA« Z KASZUB MGR LEON ROPPEL O ZJEŹDZIE LUDOZNAWCZYM

W dniach od 19—21. IX. br. odbywał się w Cieszynie Zjazd Stenografów połączony z Wałnym Zebraniem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. W związku z powyższym zwróciliśmy się do p. mgr Leona Roppela, uczestniczącego w zjeździe, z prośbą o odpowiedź na kilka pytań.

— Jak was przyjęto w Cieszynie i ilu z naszego województwa brało udział w zjeździe?

— Przyjęto nas jak najgościnniej. Witając zapewniono nas, że jesteśmy jak owi legendarni trzej bracia księżęta Leszko, Bolko i Cieszko, którzy rzekomo w 810 roku spotkali się przy źródle i „ciesząc się, zbudowali na pamiątkę miasto, które miano Cieszyn otrzymano”. Jest to naturalnie legenda nie potwierdzona ani przez historyków, ani przez językoznawców, nie mniej człowiek czuje się doskonale, gdy go witają jak brata...

Z województwa gdańskiego było nas pięciu z prof. dr. Feliksem Markowskim na czele.

— Nad czym obradowano?

— Krótko: jaką treścią wypełnić słowo Millennium. Naturalnie etnografowie, jako naukowcy, dyktowali o intelektualnych inwentarzach większego formatu dla uczczenia tej wielkiej rocznicy. W rachubę weszły więc prace nad monografiami poszczególnych regionów oraz prace nad olbrzymim Atlasem Etnograficznym, który mógłby stać się załącznikiem przyszłego atlasu etnograficznego całej słowiańszczyzny. Planuje się także wydanie większego zarysu etnografii polskiej oraz prace obrazujące wkład kultury chłopskiej w całość kultury narodu. Poza tym, proszę zauważyć, zjazd tego Towarzystwa organizowano w środowisku silnym organizacyjnie i naukowo, nie więc dziwnego, że problematyka śląska zapewniała większość dni zjazdu.

— Czy poruszano również sprawy dotyczące naszego regionu?

— Naturalnie! Choć w referatach poruszano je tylko marginesowo, raczej dla pokazania swego zaangażowania w pewnych sprawach postępu w badaniu np. folkloru muzycznego, rozwoju współczesnej twórczości ludowej, czy wreszcie stanu prac nad śląskim skansenem. Śląsk posiada

„TRYBUNA LUDU” O NAS

...Pismo związane jest ściśle z terenem i orientuje się w jego potrzebach. Zresztą tylko zespół ludzi szczerze oddanych Kaszubszczyźnie może pracować wytrwale i efektywnie w tak trudnych warunkach. Mimo, że „Kaszëbë” pod względem poczytności i rozmiarów jest największym periodykiem w dziejach czasopiśmiennictwa kaszubsko-pomorskiego, nakład jego jest zbyt niski na to, by było samowystarczalne: musi ono liczyć na dotacje WRN. Fundusz „Kaszëbë” zasila również składki czytelników, ale to wszystko nie wystarcza na pokrycie potrzeb. Utrudnia to realizowanie ambitnych zadań, jakie stawia sobie pismo (m. in. zapoznanie czytelników z dobrymi tekstami literackimi).

„TRYBUNA LITERACKA” nr 39
dodatek
„TRYBUNY LUDU”

UWAGA CZYTELNICZY

Zawiadamiamy wszystkich naszych czytelników, że na składzie posiadamy jeszcze kilkanaście egzemplarzy wydanej przez Wydawnictwo Morskie książki Aleksandra Majkowskiego pt. „Wiersze i Frantówki”. Książkę tę w cenie 16 zł. plus porto 1,20 zł można zamówić w naszej redakcji. Wysyłka książki nastąpi natychmiast po złożeniu zamówienia.

bardzo silne środowisko naukowe, ze świetną tradycją, ponadto zwarcie i jednorodnie działające. Patrząc na nich doszedłem do przekonania, że nie łatwo nam ze Ślązakami współzawodniczyć.

— A co z naszymi wydawnictwami, czy raczej z wydawnictwami o nas?

— Kruchawo! Praca ks. dr. Władysława Łęgi pt. „Ziemia Chetmińska”, wielkości 25 arkuszy, leży przeszło 10 lat. Od czterech lat jest gotowa do druku i jest nadzieja, że dopiero teraz, gdy przeszła pod redakcję prof. dr. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej dojdzie do jej wydania. Ale i to nie nastąpi przed końcem przyszłego roku. Faktem jest jednak, że tu zawiniło Ossolineum, przetrzymując pracę do połowy bieżącego roku.

Także praca prof. dr. Bożeny Stelmachowskiej pt. „Strój Kaszubski” przeleżała prawie dziesięć lat. Istniała co prawda jakiegoś uchybienia rzeczowe, które naprostował prof. Tadeusz Seweryn, nie mniej, mimo iż barwne plansze są już wydrukowane a klisze siatkowe i kreskowe już wykonane, nie wiadomo czy całość wyjdzie jeszcze w tym roku.

W październiku natomiast, idzie do produkcji książkowej specjalny tom pomorski, praca zbiorowa pod redakcją prof. J. Gajka i Jankowskiego.

Również w tym roku pójdzie do druku tom pierwszy „Korespondencji Oskara Kolberga” w opracowaniu Marii Turczynowicz. Możliwe też, że wnet doczekamy się jednego z następnych tomów Kolbergowskiego „Ludu” z niewydanymi materiałami z Kaszub, Kociewia, Mazurów Pruskich, Suwalszczyzny, Białostockiego, Podhala i Śląska. Nas interesują naturalnie przede wszystkim materiały z Kaszub i Kociewia. Odkrycia materiałów muzycznych dokonał bodajże mgr Ludwik Bielawski, Kaszuba z Chojnic. Jest to odkrycie wręcz rewelacyjne, ponieważ dotychczas sądzono, że Kolberg w ogóle nie dotarł na Wybrzeże.

Podobno również sporo „pozytywnych kaszubskich” zanotowano przy sporządzaniu indeksu do „Orlego Lotu”, który zostanie wydany w serii „Archiwum Etnograficznego” i obejmuje ca 20 arkuszy druku. O innych tytułach wydawnictw, nas szczególnie interesujących, nie słyszałem.

— Czy prace nad śląskim skansenem są bardzo zaawansowane?

— O ile się zorientowałem, w tej chwili prace nie wybiegły poza sporządzenie dokumentacji, przy czym zinventaryzowano 850 obiektów. Myśl o zrobieniu skansenu śląskiego rzucano w 1952 roku, postanawiając ulokować go na przestrzni ca 20 ha w parku kultury i wypoczynku za Katowicami. Skansen nie będzie zamieszkały lecz jedynie dozorowany. Znajdą w nim pomieszczenia: zagroda opolska, kluczberska i dolnonyska. Z ciekawszych obiektów będzie w nim można zobaczyć: karczmę ze Śląska, szopę więzienną, spichlerz plebański i podworski, szalasy beskidzkie, kościółek z 15 czy 16 wieku, kapliczki przy drodze kilku typów, kuźnię, młyn wodny i wiatrak, folusz, piec do wypalania wapna, piec garncarski itd. 2 miliony złotych przeznaczono na pokrycie kosztów nabycia i na demontaż, a mniej więcej 4,5 miliona wyniesie reszta kosztów. Całość ma być gotowa do 1966 roku.

— Czy zjazd był połączony z jakąś wystawą?

Była jedynie mała wystawa wydawnictw własnych Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz wzorcowa wystawa „Cepelii”. Przy tej okazji poruszono jednak,

jakie znaczenie ma sztuka ludowa dla gospodarki poszczególnych regionów. Np. w ciągu jednego miesiąca sprzedano 50.000 wycinanek, których cena wahała się od 2.60—1.50 zł. Wspominano, że na wystawie w Brukseli wykupiono wszystkie „siwaki” (garnki), że w Londynie i w Nowym Jorku polskie wyroby ludowe są bardzo mile widziane, że jedna z firm niemieckich we Frankfurcie n. Menem zakupiła większą partię wyrobów sztuki ludowej itd. no, i w ogóle, że w związku ze zwiększeniem ruchu międzynarodowego zwiększyło się zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju nie standaryzowane wyroby ludowe.

— Czy region kaszubski był reprezentowany na wystawie?

— Nie. Wystawę zrobiono pod kątem widzenia problematyki zjazdu tj. przede wszystkim Śląska. Zabrałiśmy ze sobą paczkę wydawnictw W.D.T.L., kilkanaście egzemplarzy „Śpiewnika z Kaszub” oraz naturalnie okazowe numery naszego czasopisma „Kaszëbë”. Wszystko podobało się jak najbardziej. Pragnę też dodać, że zjazd był dobrze zorganizowany, obecni byli przedstawiciele władzy, pisarze śląscy z Gustawem Morcinikiem na czele, posłowie i radni województwa i powiatu, podkreślający przy każdej sposobności, że Śląsk złożył odpowiedzialność za wytyczenie dalszej drogi rozwoju w ręce swoich naukowców.

Rozmawiał: T. BOLDUAN



JÓZEF CEYNOWA

PULKOWNIK DĄBEK

Na Kępie Oksywskiej, przë Babimdole przystanął z sënem kaszëbsci gbur.
Obzëról górë, łaci i pole,
sënowi pokôzól pamiątny mur.

Czëmu tu, taktu, ten dąb wsadzëlë
i czëmu skulnëlë ten wiëldzi kam?
Czëmu tu dzisò wu ze mną przybëlë,
Czëmus nie gòdól o mòlu tym nòm?

Cëcho — gòdani w milezenie le zamien
i mucę zdejń knopie — powiòdò tatk,
tëj po minuce w cëchoscy, w znieniu
pomalinko do sëna gòdò tak:

Tutaj, Francu, w wiëldzich przodków jes cëniu,
bo — sënku mój drodzi — tu wszedł w zasiecië
nasz dzëlny obrońca i Polsci sën —
pulkownik Dąbek — nasz brat nad bratë,
miłosnik morza i żołnier bez win.
Jëzëk mój twòrdy — tobie nie powie,
jak męźnie sę bijòł pulkownik Dąbk,
ale jak mogë, w ojców tój mowie
jò dzis odkrëjë pròwë choc rąbk.
Tu na tëch polach Oksywiã, Gdyni
toczël sę nôkrwawszy dzëjowj bój...

Dziewiętnòsce dni sroży sę przewòga wroga,
armata gësto strzëlò, wjedno grzmi,
ptòch ze stali leci, bomba gwizdë sroga —
z morza pocëskim pancernik dzni.
Kaemy grają bez przerwë zlowrogo
i kosamë w takt smierci sękã, tñã...
Wòdz polsci dobël wszëtkã moc z lëdzi —
Ucho je glëchi na piekielny trzòsk:
przyklòdem własnëm, swã wola stòlemu
zriwò zmęczonëch wczã na nowy szturm!

W ostatnim dniu walki lëdzy malo mò
le garstka idze na nowy znak surm.
Ju biegnã, skòkają — szturm, szturm — hurra!
A Niemce podchodzą, „maszinka” grò...
Chcã Dąbka chwëcëc. On zmykòł po kępach
i strzëlò dëchtownie, bë blëższich zmòdz,
më za nim sę pchalë w miernëch odstëpach
do dolu, bë przetrwac jész jednã noc...

Tu, sënne, kol naji, kol tégò dąbka
zdziął od kulë nasz pulkownik brat;
za žëcë wczã nie dól tégò zakãtkã...
Pamięc o nim niech wëdze do chat.
Wòdz walkë tu przëniòł w zasëmci kraje,
sòm nie dól wrogowi dotrzec na strãd.
Dzisòj nòm mocy do pracy dodaje —
przez tacich jak on je wolny nasz ląd.

LEON B. LAKOWSKI

W WALCE Z OKRUTNYM LOSEM⁽²⁾

SPISEK SZKOLNY

Będąc uczniem siódmej klasy, pół roku przed ukończeniem szkoły uczestniczyłem w niezwykłym w naszym środowisku wydarzeniu — w buncie szkolnym, wywołanym wskutek ostrych rządów naszego dyrektora. Zabraniał on nam gry w piłkę nożną, zmuszał do pracy fizycznej w cudzych ogrodach i zakazywał przyjmowania drobnego wynagrodzenia (w postaci słodyczy) za tę pracę. Pewnego dnia, gdy starsi koledzy wracali z takiej pracy do internatu, z okna domu wychylił się właściciel ogrodu z koszykiem pomarańczy dla chłopców. Pech chciał, że w pobliżu przechodził akurat dyrektor naszej szkoły p. R., który oczywiście zakazał przyjęcia owoców.

Chłopcy tak się tym przejęli, że po przybyciu do internatu zwołali „tarađę” prosząc na nią i mnie, choć nie uczestniczyłem w tamtej pracy. Zgodziłem się jednak na udział w spisku, czując goręcy zakaz grania w piłkę. Wybraliśmy radę, składającą się z czterech chłopców, w tym trzech z klasy siódmej: Piotrowskiego, Szwedowskiego i mnie. Z klasy szóstej był Borowiak Kleinsmidt. Postanowiliśmy zredagować list ze skargą. Mnie przypadło napisanie tekstu „na brudno”, Piotrowski, który miał ładne pismo, przepisał tekst na dostarczony przez Szwedowskiego papier. Kleinsmidt miał opłacić list, adresowany do Starostwa Krajowego Pomorskiego w Toruniu.

Pamiętam jak to zainteresowały nas wówczas dwa adresy: wymieniony i drugi — Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu. Kłopot był jednak w dostarczeniu listu do skrzynki w mieście. Mieliśmy bowiem obowiązek dostarczać nasze listy otwarte do kancelarii szkoły lub wrzucać do skrzynki umieszczonej obok kancelarii. Listy

dopiero po przeczytaniu przez dyrektora, trafiały przez woźnego na pocztę. Nie mogliśmy bez przepustki sami wychodzić do miasta. Nasz list przeleżał więc kilka dni, gdyż obawialiśmy się wciągnięcia do konspiracji dalszych osób. Dopiero w niedzielę list nasz, podpisany przez „wszystkie dzieci”, zabrał do miasta pewien starszy głuchoniemy.

Jeden z nauczycieli musiał się jakoś dowiedzieć, że sprawy zwolnienia dyrektora i przeniesienia go w stan spoczynku muszą się znajować w naszej klasie. Przy owych badaniach nie obeszło się bez bicia. Jednak w trwogę wprowadził nas dopiero inny wypadek: kolega Piotrowski pełnił nauczyciela, który uderzył chłopca w policzek.



Drużyna piłkarska. Oznaczony krzyżykiem — L. B. Laskowski

W naszej skardze musiało być dość powodów dla władz nadrzędnych, bowiem po kilku dniach zjawili się dwu lub trzyosobowa komisja z Torunia, w której był znany nam już poprzednio inżynier. W roku 1925 inżynier ten wyasygnował pewną sumkę na naszą wycieczkę do Gdyni, poza tym bywał u nas na lekcjach pokazowych.

DOCHODZENIE

Po przyjeździe komisji w szkole zapanowało. Kilka dni mieliśmy jednak spokój, gdyż sprawa obracała się w gronie nauczycielskim. Tymczasem raptownie zmieniły się przepisy: dostaliśmy 2 piłki nożne i inne gry sportowe. Jednakże po kilku dniach zaczęło się szukanie sprawców przez zaufanych dyrek-

tor. Jeden z nauczycieli musiał się jakoś dowiedzieć, że sprawy zwolnienia dyrektora i przeniesienia go w stan spoczynku muszą się znajować w naszej klasie. Przy owych badaniach nie obeszło się bez bicia. Jednak w trwogę wprowadził nas dopiero inny wypadek: kolega Piotrowski pełnił nauczyciela, który uderzył chłopca w policzek.

Dowiedzieliśmy się później, że o donos posądzano początkowo któregoś z wychowawców. Dopiero po przesłuchaniu niezna jednej ze starszych klas zaczęto badania w VIIa. Nauczyciele nie byli zgorszeni naszym spiskiem z wyjątkiem dwójga wykładowców). Po pewnym czasie, przy okazji naszego pobytu w prywatnym ogrodzie jednego z nauczycieli, poprosili nas nawet o powtórzenie treści owego listu. Powtórzyłem ją i w zamian otrzymałem słodycze.

LUDZIE POMORZA

JÓZEF WENDA



JÓZEF WENDA Z RODZINĄ W OGRODZIE

W hallu gimnazjum kwidzińskiego, które przed wojną było bastionem polskości na Powiślu i Warmii, widnieje tablica pamiątkowa, na której między innymi znalazło się nazwisko Kaszuby, Józefa Wendy, który — jak głosi napis — „umęczony został za sprawę polską w obozach śmierci, w latach drugiej wojny światowej”. Kim był ów człowiek, niech nam pokaże krótki zarys jego biografii.

Józef Wenda przyszedł na świat 13 września 1890 r. w rodzinie gburskiej w Brusach. Tutaj ukończył szkołę podstawową. Do gimnazjum uczęszczał w Pelplinie, Bramburgu i Chojnicach. Zamiłowania do historii i geografii skłoniły go do kontynuowania nauki na Uniwersytecie Poznańskim. Ukończywszy studia został wykładowcą tych przedmiotów w gimnazjach w Poznaniu, Chojnicach i Bydgoszczy.

W roku 1937 sfinalizowały się starania Związku Polaków w Niemczech o założenie na terenach niemieckich (zamieszkałych przez ludność polską), szkół średnich polskich. Jedną z nich zorganizowano w Kwidzynie. Józef Wenda zrozumiał wówczas, że jego miejsce jest właśnie tam, wśród młodzieży brojącej się przed germanizacją, wśród Polaków walczących o swoje prawa. Porozumiał się z dyrektorem Władysławem Gębikiem, który kompletował zespół profesorski, Józef Wenda przyjął posadę w Polskim Gimnazjum w Kwidzynie. Pełna nazwa tej uczelni brzmiała: Prywatna szkoła z planem wyższej uczelni i polskim językiem nauczania w Kwidzynie.

Piękne były dzieje szkoły. Gimnazjum stanowiło prawdziwą ostoję polskości na tych ziemiach. Hitlerowcy wielokrotnie szukali pretekstu, aby zniszczyć zniechęconą uczelnię, w której profesorowie wpajali w młodzież przywiązanie do Polski i jej przeszłości.

Nadszedł rok 1939. Józef Wenda spędzał wakacje letnie, jak zwykle u rodziców w Brusach, oddając się z pasją polowaniu. Ciężkie chmury gromadziły się nad Europą, mówiono powszechnie o wojnie. Prof. Wenda postanowił wrócić do Kwidzyna. Rodzina odradzała mu ten wyjazd, ale on nie zmienił zdania.

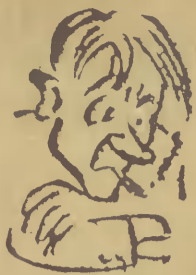
Lekcje rozpoczęły się normalnie w sierpniu. Atmosfera była wprost nie do zniesienia. Rozwścieczeni hitlerowcy szykanowali ludność miejscową na każdym kroku. Nastąpił pamiętny dla gimnazjum raneł 25 sierpnia, gdy do uczelni polskiej przybyli przedstawiciele niemieckich władz szkolnych z Królewca w towarzystwie 150 uzbrojonych SA-matów i gestapowców. Otoczono gmach oświadczając, że profesorowie, młodzież i pracownicy administracji zostają internowani. Polecono zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i załadowano ich do samochodów. Wieść o tym wydarzeniu dotarła do polskiego konsula w Kwidzynie, stamtąd do kraju i na anteny Polskiego Radia. Była to pierwsza jaskółka drugiej wojny światowej.

Wypadki wojenne potoczyły się z błyskawiczną szybkością, a losy garstki chłopców i ich wychowawców, ustąpiły wobec ogromu wydarzeń światowych. Internowanych umieszczono w Tapiewie, a później w obozach koncentracyjnych. Prof. Wenda był kolejno w Stuthofie, Oranienburgu, a na koniec w Mathausen.

16 października 1940 roku nadeszła do Brus lakoniczna wiadomość: „Sohn, J. Wenda verstorben“ (syn J. Wenda zmarł). Urnę z popiołami pochowano w rodzinnym grobie.

Tak zakończył życie jeden z wielu zasłużonych Kaszubów, przeżywszy zaledwie 50 lat.

ALFONS WYSOCKI



Zrzeszenie Kociewskie powstało w styczniu 1957 roku, a więc zaledwie dwa miesiące po założeniu Zrzeszenia Kaszubskiego. Obecnie liczy ono 300 członków skupionych w 9 kolach, z których 4 są jednocześnie oddziałami (w Pelplinie, Gniewie, Skórczu i Tezewie).

Startując, Zrzeszenie zaprojektowało kilka zasadniczych przedsięwzięć. Jak wygląda ich realizacja?

Wywalczone locum dla przyszłego muzeum regionalnego w Starogardzie. Brak pieniędzy na wyposażenie wnętrza i uzupełnienie ekspozycji oraz etatu dla kustosa, powoduje opóźnianie się terminu otwarcia.

Brak funduszy opóźnia też wydanie znajdującej się w wydawnictwie monografii Starogardu, której autorem jest członek Z. G. Zrzeszenia Kociewskiego p. Milewski. Przygotowuje się także do wydania obszerną monografię Kociewia oraz atlas strojów ludowych. Do archiwum wojskowego w Warszawie przekazano pracę o kociewskim ruchu oporu. Prawdopodobnie znajduje się ona w zbiorowym tomie o działalności polskiego podziemia w okresie drugiej wojny światowej.

MOLIER W GNIEŹDZEWIE

Co robić w długie zimowe wieczory, gdy znużą się plotki i opowiadane przez miejscowych bażary niesamowite historie o duchach i starych „dobrych czasach”? Wszystko to traci już myślną a ludzie, jak wiadomo, szczególnie młodzi, chcą ciągle czegoś nowego.

Właśnie w jeden z takich zimowych wieczorów zebrała się w Gnieźdzewie grupka sympatyków Melpomeny. Przeczytano wspólnie „Skapca” Moliera i postanowiono go wystawić w swojej wsi. Zawiązał się szybko zespół amatorski. Pan Klemens Zielke, dusza gnieźdzewskiego „teatru”, wyłowił zdolnych aktorów. Po pierwszej sztuce poszły następne: „Dymitr i Maria”, „Trzy humoreski” Lechnowicza, „Gwałtu co się dzieje” Fredry itd.

Zespół nie poprzestał tylko na sztukach teatralnych. Na warsztat wzięto tańce i piosenki kaszubskie, którymi przeplatano akty ko medii. W krótkim czasie gnieźdzewski zespół zyskał szeroki rozgłos w powiecie puckim. Oglądali go mieszkańcy Swarzewa, Strzelna, Jastrzębiej Góry, Władysławowa, Helu, Pucka i Gotentowa pod Lęborkiem.

Z wielkim trudem zdobyto niewielki pokój, w którym urządzono świetlicę dla zespołu. Można tu organizować próby, trudno jednak występować przed większym gronem publiczności. Z braku innego lokalu, korzystano z pomieszczenia w miejscowej szkole, której kierowniczką, w zależności od humoru, raz zezwalała drugi raz zamykała szkołę przed nosem bezdomnych aktorów.

Kłopoty te należą już do przeszłości. W najbliższym czasie gnieźdzewski zespół wystąpi we własnej sali. Prowadzone są ostatnie prace przed uruchomieniem świetlicy, która będzie jednocześnie remizą strażacką. Zrzeszenie Kaszubskie, które jest patronem gnieźdzewskiego zespołu, pomogło w kupnie akordeonu. Jest to dopiero początek. P. Zielke projektuje utworzyć przy Z.K. zespół muzyczny, pod kierownictwem p. Docke, który przygrywać będzie aktorom, a oprócz tego — obsługiwać wieczorki taneczne. Wieczorki takie organi-

CO SŁYCHAĆ NA KOCIEWIU ?

Poza tym należy jeszcze wspomnieć o „Zapiskach kociewskich” wydanych przez WDTL w Gdańsku.

Celem spopularyzowania wiedzy o Kociewiu, zorganizowano konkurs na prelekcję o tym regionie. Materiały wykorzystano się podczas odczytów w szkołach i zakładach pracy. Akcją tę rozpoczęto wykładem na temat Kociewia dla kilkuset nauczycieli przybyłych na konferencję pedagogiczną. Tworzona obecnie biblioteka, stanie się źródłem wiedzy dla prelegentów.

Z ostatnich akcji Zrzeszenia Kociewskiego, wypada jeszcze wymienić konkurs fotograficzny oraz umieszczenie tablicy pamiątkowej na budynku szkolnym w Skórczu, gdzie pracował zasłużony działacz regionalny Franciszek Szornak. W Pinczynie, gdzie przed 75-letni powstała pierwsza na Kociewiu spółka parcelacyjna, postawiono pamiątkowy obelisk.

Tak wygląda, z grubsza biorąc, rejestr działalności Zrzeszenia Kociewskiego. Warto wspomnieć, że na swoją działalność Zrzeszenie otrzymało dotychczas dotację wykorzystaną dotychczas w 80 proc.

Jak z tego wynika bilans pracy Z. K. w okresie blisko dwuletnim nie jest imponujący. Członkowie Zarządu Głównego ten stan rzeczy tłumaczą brakiem ofiarnego aktywu i co jest jak najbardziej przykre — brakiem perspektyw na powiększenie szeregów społeczników.

W czasie moich rozmów w Starogardzie słyszałem zdanie: „Wy tam w Gdańsku siedzicie u góry, łatwiej więc rozwijać waszą organizację.” Oczywiście, jest w tym trochę słuszności, ale przecież nie jest to zasadniczy warunek żywotności Zrzeszenia Kaszubskiego. Jako przykład może służyć działalność Z. K. w odległych Chojnicach, które swoją pracą dorównuje działalności Zrzeszenia Kociewskiego w Starogardzie — centrali ruchu regionalnego Kociewia.

W grudniu 1956 roku na zjeździe organizacyjnym Zrzeszenia Kaszubskiego obecny prezes Zrzeszenia Kociewskiego mówił o projekcie utworzenia podobnej organizacji na Kociewiu. Niektórzy delegaci sądzili, że zbyt technicznym jest tworzenie dwóch odrębnych organizacji o podobnym zakresie działania. Jednak Kociewiaczy nie zgodzili się utworzyć zrzeszenia kaszubsko-kociewskiego.

Obecnie działacze ze Starogardu mają jakieś bliżej nie sprecyzowane żale i pretensje do Zrzeszenia Kaszubskiego. Dwutygodnikowi „Kaszëbë” zarzuca się faworyzowanie materiałów nadsyłanych z Kaszub i jaskrawe dyskryminowanie artykułów na temat Kociewia. P. Milewski powoływał się przy tej okazji na własny artykuł o ruchu oporu na Kociewiu, który już niejednokrotnie anonosowany w piśmie, do tej pory nie został wydrukowany.

W obecnym okresie wydawanie osobnej kolumny czy nawet mutacji — jak sugerują Kociewiaczy — jest niemożliwe z powodu trudności finansowych, technicznych jak również z powodu braku odpowiedniej liczby stałych współpracowników.

Jest sprawą bezsporną, iż działacze kociewscy pragną dobra całego regionu pomorskiego. Winni więc także rozumieć potrzebę ścisłej współpracy obu zrzeszeń regionalnych. Sądzę, że pewną ścieżką do tej współpracy mogłoby być systematyczny kontakt z redakcją „Kaszëbë” oraz propaganda „Kaszëbë” na Kociewiu. Niezależnie od tego proponowałbym wymianę zdań na temat celowości organizacyjnego połączenia ruchu regionalnego na Pomorzu.

I. P.

ANDRZEJ ZWARDOŃ

NASI TWÓRCY LUDOWI

JÓZEF KAZIMIERCZAK



Józef Kazimierzczak urodził się w 1914 roku w Westfalii. Już w dzieciństwie został sierotą. Początkowo pracował ciężko w piekarni, następnie opiekun umieścił go u swego teścia Franciszka Necla w Chmielnie, gdzie wraz z jego synem Leonem uczył się sztuki ceramicznej. W 1933 roku zdał egzamin mistrzowski i wstąpił do zakładu prowadzonego przez p. Meissnera w Kartuzach.

Od roku 1950 jest członkiem Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego, obecnie jest jej kierownikiem. Zakład ten wykonuje kafle i doniczki maszynowo, a tzw. ceramikę artystyczną: dzbanki, miseczki i dzbanuszkę — toczy mechanicznie.

Ceramika pana Kazimierzczaka pokryta jest w większości ciemno

-brązową lub czarną polewą. Brak ornamentów różni ją od wyrobów Meissnera czy Necla.

Jest rzeczą znaną dla ceramikarzy kaszubskich, że wyroby każdego z mistrzów różnią się między sobą. O ile ceramika Necla utrzymuje tradycyjną, drobną ornamentykę i formy raczej regularne, o tyle prace Kazimierzczaka cechuje ciągle poszukiwa-



nie oryginalnych, nowych form. Wyroby p. Meissnera charakteryzuje: wysmukłość kształtu i duży ornament.

Tekst i rysunki: A. JEJONEK



ZESPÓŁ KASZUBSKI Z GNIEŹDZEWIA

Pokochałem teatr...



Pana Klemensa Derca, dyrektora Teatru Kaszubskiego im. Jana Karnowskiego w Wejherowie, trudno wydestakować z kulis na rozmowę. Właśnie Teatr Kaszubski po raz pierwszy otworzył podwoje i jego dyrektor po prostu trój się, aby osobiście dopatrzeć wykonania każdego punktu programu.

— Od jak dawna oddałem się w „niewolę” Melpomenie? O, to długie dzieje! Już w 1920 roku służąc w wojsku, organizowałem pierwszy teatr wojskowy. Było to w Toruniu. Później prowadziłem w Warszawie Teatr Ludowy oraz Operę i Operetkę Popularną. Wśród aktorów, było sporo amatorów, angażowaliśmy równie zawodowych śpiewaków.

— Co z tego okresu uważa Pan za swoje największe osiągnięcie?

— ...to było w roku 1929. Powierzono mi kierownictwo artystyczne dożynek w Spale. W nagrodę otrzymałem od prezydenta Mościckiego pamiątkowy medal.

— Czy przysporzył Pan polskiej dramaturgii jakieś pozycje?

— Kto z ludzi żyjących teatrem nie stara się tego robić? Ja naturalnie też. Napisałem cztery sztuki, z których niektóre ukazały się drukiem i były wystawiane przez zespoły amatorskie.

— Od jak dawna interesuje się Pan teatrem w Wejherowie?

— Mieszkam tutaj od 1945 roku i w tym czasie zorganizowałem wejherowski teatr. Pracowałem do 1949 r., później nastąpiła przerwa aż do 1957 r.

— Teatr, to Pana „konik”. Czy Pan się jeszcze interesuje?

— Chciałem powiedzieć: kobietami, ale to już w moim wieku nie wypada. Niech Pani, na Boga, czasami o tym nie pisze! (Tu koniecznie muszą sprostować opinię mojego rozmówcy o samym sobie i wyjaśnić, że Pan Derca jest jeszcze w wieku, w którym tego rodzaju zainteresowania są jak najbardziej na miejscu).

— Głównie interesują się sportem i folklorem kaszubskim. Z tym drugim zetknąłem się już w latach dzieciństwa. Pochodzę z okolic Pucka. Nawet przebywając w środkowej Polsce, starałem się popularizować naszą sztukę. W 1929 roku, na Krajowej Wystawie w Poznaniu, występował mój zespół artystyczny. Kaszubską sztukę grali... warszawiacy.

— Co lubi Pan czytać?

— Niestety nie mam zbyt wiele czasu na czytanie. Ostatnio „studiuję” pozycje Necla. To jest moja jedyna lektura; — nim zdążę przeczytać jedną powieść, Necla zdąży napisać już drugą.

— Zamierzenia na przyszłość? To się wieści w jednym słowie — Wejherowo. Chcę nasz teatr doprowadzić do rozkwitu. Gdy tego dokonam, to będzie to mój największy i ostatni sukces życiowy. To co, dał mi teatr i to co ja — mówiąc nawiasem — zrobiłem dla niego w ciągu całego życia, spisuję teraz w pamiętniku, który jest właśnie na ukończeniu.

Rozmawiała
MARIA WALKUSZ

WINO, KOBIETA I ŚPIEW

— OTO CO POZOSTAJE CZŁOWIEKOWI
Z „GOSPODY POD ŁOSOSIEM“



Każda rzecz może istnieć na dwa sposoby: rzeczywisty i przenośny. To dotyczy lososia — ryby szlachetnej, która bez pietruszki, drażonych ziemniaków i sosu pieczarkowego nie nabierze pikantnego smaku. Losoś w sensie przenośnym, jako literacka metafora, wymaga innego rodzaju przypraw. O tym pamięta każdy pisarz. W bieżącym roku z pisarskiej kuchni Franciszka Fenikowskiego wyszło dzieło o po-

starsi natomiast dopatrzają się w nim obrazu mentalności społecznej siedemnastego wieku. Dla pierwszych, proces czytania będzie trochę jak przedzieranie się przez dziewięć dzunglą z toniawkami i liną w rękę. W stylu bowiem i języku „Rękopisu...” aż się roi od lacińskich makaronizmów, pseudopoetyckich zwrotów i zdań o archaicznym składni. Poza tym o znużeniu przyprawia ogromne jakieś skłębienie rzeczowników i przymiotników, ma-

którymi są podkasane scenki. W zrozumieniu Fenikowskiego pełnokrwisty realizm wymaga widocznie tego rodzaju daniny. W ogóle miłość i jej sprawy dużo miejsca zajmują w utworze. Nie ma rozdziału, gdzie nie daloby się odczytać dewizy: wszystko co żyje podlega jej władztwu. Tajemnicza, niepojęta dla nas obawa autora, by tej banalnej prawdy nie uronić, wyciska na stół piętno nerwowości. Miłość jednak to nie tylko zmysły ale również kultura. W fabule utworu znajdujemy drobiazgową dokumentację myśli: miłość to nie ponad zmysły i zew krwi! Po stwierdzeniu tego faktu autor — wróg parafianiszczyzny — triumfuje, a moim zdaniem nie powinien mieć prawa nawet do zwykłej satysfakcji. Na psychice bowiem typu średniowiecznego nie trudno udowodnić, że natura ludzka jest bardziej spokrewniona z satyrem niż z aniołem i bliższe jej nieuchwytne barbarzyństwo niż dobro duchowe. Tak więc jeszcze jeden meczy ładunek rozbrzmiewa echem pudła.

naturze kobiecej wypowiediane przez kipra Malchera i pogańsko-ćwierścijańskich mędrców.)

Poważna wążpłiwość nasuwa obecność makabryzmu rodem z 15-go wieku (upiory i kościotrupy). Ten rodzaj „realizmu archeologicznego” jest już dziś martwy. Szkoda, że pióro Fenikowskiego nie oparło się pokusie wskrzeszenia go.

STANISŁAW PESTKA

tyckiej nazwie: „Rękopis z Gospody Pod Łososiem”, przeznaczone dla czytelnika o podniebieniu artystycznym, całkiem siedemnastowiecznym. O charakterze utworu informuje nas bliżej podtytułowe objaśnienie: Raptularz dla pełnoletnich dzieci.

W literaturze staropolskiej raptularze znane pod postacią brulionowych księzek były bardzo rozpowszechnione.

Ze wstępu Fenikowskiego do rękopisu dowiadujemy się wzruszających szczegółów, dotyczących manuskryptu, przechowywanego autobiografię człowieka niższego stanu, gdańskiego Polaka żyjącego w siedemnastym wieku.

Pamiętnik może być bardziej lub mniej subiektywny. W zakresie jednakże faktów historycznych obowiązuje obiektywizm. Czy proporcje między epopeją jednostki a historią zostały w utworze zachowane? Odpowiedź mogłaby być jednoznaczna, gdyby się wiedziało w jakim stopniu autor wykorzystał i oszłifował materiał pamiętnikarski. Sądzę, że geneza pamiętnika przedstawia się nader prosto: zafascynowanie cudownością i barwnością życiowej przygody. Niezwykłość przygód znajduje, zezka a później żeglarsza i oberżysty podbiła Fenikowskiego. Jak czytelnik przyjmie tę książkę? Młodzi ścacieliwi czytają ten raptularz podobnie jak „Pamiętnik Mroczka” czy „Okno proroka”,

jących niby oddać groźbę lub sieliskość chwili.

Autor powinien był przytemperować, stonować przynajmniej kawalerski animusz pamiętnikarza. W scenach patetycznych łatwo o przerysowanie postaci, gestu a nawet słowa. Wówczas nobliwy dramat stacza się w niezamierzoną groteskę a na ekranie wyobraźni pojawia się cień Fanfana. Czytając np. fragmenty poświęcone amorom młokosa, opisowi miasta czy malujące pogrzeb admirała Dykmana, walczymy z majakami bufonady.

Starsi, a w każdym razie poważniejsi czytelnicy, którzy czytali imię Reja, Paska i „Morską nawigację do Lubeka” M. Borzymowskiego nie dowiedzą się wiele nowego o owej epoce. W psychologii głównego bohatera Pełki znajdują jeszcze jedno potwierdzenie głębokiej fobii, jaką żywiła polska szlachta do morza. Jakkolwiek Pełka tehorzem ani szlachcicem nie jest, na morzu nieustannie oddaje się w opiekę mocom niebieskim albo koboldom (Elm). Najpewniej czuje się na lądzie. Zupelnie jak Rej, który niewidział „morza ony srodze burzliwe, wieloryby po nich pływające”. Nie dziwnego, że ludzie tak myślący — między innymi król Zygmunt III — nie umieli wyciągnąć wszystkich korzyści, jakie Polsce dawało morze.

Zapomniałem o trzeciej kategorii czytelników, tej od Bocaccio i Sałganki. Na przestrzeni całego utworu autor rozsiał kilka rodzynek,

W kreśleniu obyczajowej strony miłości owych czasów autor również nie odbiegł od utartych wzorów: w ludziach dostrzega przede wszystkim mieszaninę sentymentalizmu szukającego ujścia w ludowo-kabaretowych szansonetkach i grubej zmysłowości. Koci akompaniament powtarzający się kilka razy w utworze ma chyba podkreślać jurność i rubasność kompanów Tomasza. Wszystko jasne. To tutaj tkwi korzeń jakiejś bardzo budnarowej filozofii życiowej bohaterów książki. Zatrzymajmy się sekundę nad nią. Nicość, kruchość i zwodniczość ludzkiego istnienia. Prawdziwość tych słów poświadcza potężny korowód umysłów starożytnych i doktorów Kościoła. Cóż wobec tego pozostaje człowiekowi? Wino, kobieta i śpiew — odpowiada autor. Wino i miłość — dwa najsilniejsze narkotyki dławiące koszar istnienia. Czy nie lekka przesada z tą potrzebą „znieczulicy” u człowieka siedemnastego wieku? Z drugiej strony autor drażni manierą polegającą na ustawicznym harcowaniu na koniku antyfeminizmu (namiętnie filipiki przeciwko

ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI • KONKURS • ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI • KON

Wierzę, że wrócisz

Szukałam bajkowego królewicza w życiu. Zblądziłam... Żadna poczta nie doniesie Ci już mojego listu. Za późno pójłam czym byłeś dla mnie... czym mogliśmy być dla siebie. Odeszłeś daleko, tam skąd się nie powraca. Błaka mi się w myślach stroja Hanley'a z poematu „Invictus”:

Niezbadane i ciche jest morze
co na dnie od lat śpi
tysiąca.
Jednym krokiem wieczność
otworzę
plusk, banielk rzqd... i nic
więcej...

...O czym myślałeś ujmując w ręce kierownicę? Czy w tej ostatniej chwili zagościł uśmiech na Twojej twarzy, szczęśliwy, że już po wszystkim? Czy może prosiłeś Stwórcę o jeszcze jedną chwilę życia? Wierzę, że mając moje słowo, bardziej uważałyś na siebie, bo Twoje życie już nie tylko Twoją własnością byłoby, a należało też i do mnie.

Ziemia zabrała mi Ciebie i strzeże z zazdrością. Dlaczego odeszłeś, opuściłeś? Wróć! A może to nie Ty? Nie ma na moim gronie ani krzyża ani tablicy, może więc za wszelką cenę na boleść, może pójść w świat i szukać Twojego imienia...

Ale nie. Wskazano mi, że właśnie ten skrawek ziemi, te kwiaty należące do Ciebie, to wszystko... Stajesz mi

jak żywy przed oczyma. Ciepły wzrok brązowych źrenic w spalonej słońcem twarzy, najpiękniejszy z nieśmiałych, męskich uśmiechów. To już nie wróci, Odeszłeś na zawsze...

Kolana ciążą ku Twojej mogile, ręce wygrzebią dołek u stóp i tam, pod darnią, skryją to pismo. Och, gdybym była człowiekiem wierzącym w gusła i czary, wierzyłabym, że w którejś porze roku będę mogła przywołać Cię, nacieszyć oczy Twoim widokiem i błagać o przebaczenie.

Chociaż długo się zauliśmy, nigdy usta Twoje nie doiknęły moich. Leżysz samotny, z dala od bliskich, wśród tylu innych o jak Ty, zam-

knęli powieki na zawsze. Czasem chciałabym odgrzebać ten piasek, który nas dzieli, przytulić Cię do siebie, zostawić jakąś szczelinę, by dotarł choć promień słońca, struga ponietrzeza...

Nie wierzę, że nie wrócisz! Musisz być znowu przy mnie. Ja Cię kocham. Kocham! Czy mnie słyszysz??!

Ta, której imienia znać już nie potrzebujesz

ORCHIDEA

Najdroższa!

„Miłość nie pyta skąd przyszłaś dziewczyno
Z palacu, z chaty czy z nad rzeką
Miłość zna tylko tęsknotę jedyną
Co dwa serca skuwa na wieki!”

Nasza rozmowa przeprowadzona na ostatnim spotkaniu dodała mi poważnego bodźca do realizacji naszych najskrytszych myśli i pragnień. Donoszę Ci, że rodzina moja zgadza się na wszystko i ofiaruje nam swoją pomoc.

Ukochana! Wyobrażam sobie ile radości i zadowolenia dadzą Ci te słowa. Do chwili urzeczywistnienia naszych pragnień musimy wykazać wiele hartu, który tylko uświetni naszą czystą jak lza miłość. Wczoraj otrzymałem telefon, bym wracał na praktykę leśną. Postanowiłem jednak nie jechać, dopóki nie zalatwie tych naszych spraw.

Czekam, tęsknię i caluję Cię w duchu Twój zawsze kochający dniem i nocą

MUNDZIO



ratury kaszubskiej należy się spodziewać pięknie ozdobionej „Antologii Literatury Kaszubskiej” — w opracowaniu Andrzeja Bukowskiego oraz wznowienia pierwszej powieści kaszubskiej p.t. „Zęc i przigodę Ré-musa” — Aleksandra Majkowskiego.

Podkreślając z uznaniem zrozumienie kierownictwa „Wydawnictwa Morskigo”, że pozycje kaszubsko-pomorskie to nie tylko problem i sprawa nasyceńca rynku lokalnego czy krajowego lecz sprawa na miarę słowiańska, dziwić się należy, że DOM Książki absolutnie nie wczuł się w swą rolę przedstawiciela zbytu i nie tylko nie wykazuje zainteresowania dla rozprowadzenia książki kaszubsko-pomorskiej za granicę, ale nawet nie umie (czy nie chce) zaopatrzyć najbliższego zaplecza, wykazującego wielkie zapotrzebowanie na tego rodzaju literaturę. Przykład: „Wiersze i Frantówci” Al. Majkowskiego nawet przy pomocy świecy nie znajdziesz w żadnej księgarni naszych małych miast, a w magazynach „Wydawnictwa Morskigo” leży jeszcze kilka setek egzemplarzy tej ciekawej książeczki. (LAR)



WEJHEROWO

POŻYTECZNA NARADA

W Wejherowie odbyła się narada Zarządu Oddziału z prezesami kół terenowych, na której dokonano oceny pracy poszczególnych kół, wysłuchano sprawozdań prezesów i omówiono dalsze zadania.

Otwarcia narady dokonał prezes Zarządu Oddziału p. **Jan Trepczyk** (fragmenty przemówienia wstępnego zamieszczamy na str. 1), a następnie sekretarz p. **Klemens Derc** scharakteryzował dotychczasową działalność kół.

Krytyczna ocena dana przez p. Derc'a była w zasadzie słuszna zważywszy, że koła niejednokrotnie pracują w konspiracji, to znaczy nie informują Zarządu Oddziału o swoich przedsięwzięciach. Szczególnie krytycznie ustosunkował się p. Derc do stanu liczebnego kół, stanowczo niezadowolającego. Np. koło w Kielnie posiada tylko 10 członków, w Linii — 13, Lešno — 16 itd. Najlepiej — jak się okazało — przedstawia się praca koła w Nadolu, które liczy 66 członków. Inne koła (z wyjątkiem Wejherowa) pracują dorywczo i ze zmiennym szczęściem. Brak ciągłości pracy — po wadze niejednokrotnie bierny stosunek Kaszubów do Zrzeszenia. Bo też każdy by chciał (i słusznie), żeby Zrzeszenie dawało mu strawę duchową, żeby rozwijało wieś kulturalnie.

Pomimo krytycznej i — podkreślam — słusznej oceny p. Derc'a, nie można pesymistycznie patrzeć na rozwój Zrzeszenia w powiecie wejherowskim. Perspektywy są, trzeba tylko okazać trochę pomocy kołom, a praca ruszy — jak to się mówi — pełną parą. Mówili o tym prezesi kół.

Dawno mieszkańcy Wejherowa nie bawili się tak dobrze, jak w sobotę 27 września na wieczorku taneczno-rozrywkowym, zorganizowanym w „Paradnicy” przez tamtejszy Oddział Zrzeszenia Kaszubskiego.

Organizatorzy imprezy zaprosili na występy solistów Opery Bałtyckiej p. Pawła Trzebiatowskiego, duet

BAWIONO SIĘ DOSKONALE

baletowy, również z opery i prof. Jaro, którego magiczne sztuczki stały się gwiazdą sobotniego programu.

Drugą część występów stanowiły pozycje kaszubskie, którymi Teatr im. Jana Karnowskiego zadebiutował na tym wieczorze. Usłyszeliśmy uroczyste piosenki kaszubskie w wykonaniu p. p. Trepczyków i ósemki młodych śpiewaków: Marii Buja, Hildegardy Lange, Renaty Kuźel, Jadwigi Lange, Władysława Ptacha, Edmunda Wesselringa, Jerzego Szumana i Zygmunta Noske.

Wejherowska „Paradnica” nie gościła chyba dotychczas takiej liczby gości. Zrzeszenie — trzeba przyznać — doskonale zorganizowało ten wieczór. Około 250 osób obserwowало z zainteresowaniem występy aktorów. Duże brawo dostał bas p. Paweł Trzebiatowski, który pochodzi chyba z Kaszub, gdyż w innym wypadku nie mógłby tak świetnie wykonać „Pieśni o miodzie kaszubskim”.

Po występach „głos zabrał” zespół muzyczny Z. K. pod kierunkiem p. R. Wójcika. Bawiono się do godz. 2-ej.

Rozpromienione miny opuszczających wieczorek gości, zapewniały że impreza stojąca na dużym poziomie kulturalnym była naprawdę udana. Wejherowianie chcą takich imprez więcej. Dochodzą nas słuchy, że Zrzeszenie zamierza organizować tego typu dancinki dwa razy w miesiącu. Życzymy więc wejherowianom dobrej zabawy, a inicjatorom gratulujemy pomysłu i realizacji.

(ska)

Prezes koła w Nadolu p. **Franciszek Kruszyński** wysunął szereg pretensji do dwutygodnika „Kaszëbë”, przede wszystkim, że pismo nie ukazuje się trzy razy w tygodniu. Brak kontaktu z czytelnikami i ogniwami Zrzeszenia za pośrednictwem pisma, jest poważnym utrudnieniem w pracy. Dwutygodnik, siłą faktu nie może systematycznie informować o działalności całego Zrzeszenia, a przede wszystkim nie może informować aktualnie. Poza tym pismo jest za drogie. Więcej materiałów historycznych, bo ludzie np. w Wierchucinie twierdzą, że Kaszubi na swojej ziemi siedzą dopiero od 400 lat. A przecież jest inaczej!

Pozostali prezesi p. p. **Alfons Gołab** (Lešno), **Jan Jankowski** (Luzino), **Franciszek Litka** (Szemud), **Leon Wojewski** (Kielno) i **Szuta** (Wejherowo) mówili o lepszej lub gorszej pracy swoich kół. Niewątpliwie najlepiej na tle sprawozdań wypadło koło w Wejherowie, które ostatnio powołało Klub Młodych Kaszubów, odbywa regularnie zebrania, przygotowało wuję odczytu itd.

Z ramienia Zarządu Głównego przemawiał członek ZG. p. **Józef Głazik**. Podkreślił on ogromny trud społecznych pracowników Zrzeszenia na wszystkich szczeblach; ten trud jest potrzebny Zrzeszeniu, a więc społeczeństwu kaszubskiemu. To nic, że część ludzi, która w Zrzeszeniu obiecywała sobie „złote góry” odeszła — przychodzą nowi ludzie, wartościowi. W niektórych kołach mamy młody aktyw i on pracuje dobrze, zwłaszcza wtedy, jeśli ktoś ryś ze starszych doświadczonych działaczy mu pomaga.

Stefan Roppel (wiceprzewodniczący Prezydium PRN) zwrócił m.in. uwagę na zły stan czytelnictwa na Kaszubach. Trzeba ludziom pomagać w dobrze interesującej ich lekturze. Liczebne zwiększenie Zrzeszenia jest sprawą b. ważną, ale jednocześnie trzeba przekonać pracą Kaszubę, że Zrzeszenie, praca w nim, da mu zadowolenie.

Adam Patok mówił o pracy nauczyciela i propagandzie kaszubszczyzny w szkole, a redaktor naczelny „Kaszëbë” **Tadeusz Bolduan** — o reprezentowanym przezeń piśmie i rozwinięciu pracy oświatowej i propagandowej w Zrzeszeniu.



CHOJNICE

Pamięci poety z Wiela

Melodie, recytacje, pieśni, inscenizacje i tańce. Wszystko to składało się na obramowanie artystyczne uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Hieronima Derdowskiego w Szkole Podstawowej Nr 5 w Chojnicach.

Oficjalna nazwa uroczystości, na wiążącej do tradycji zeszłorocznych obchodów wielewskich brzmiiała: Dni Derdowskiego. Jej organizatorzy (Wydział Oświaty PPRN, KP PZPR i Zrzeszenie Kaszubskie) rozdzielił ją na trzy dni: 26, 27 i 28 września.

Kulminacyjny punkt uroczystości przypadł na drugi dzień, tj. na piątek. Podczas oficjalnej części uroczystości, odbywającej się w pięknie udekorowanej „Szkole-

gowi dwu utalentowanych uczniów z Karsina. W końcowym punkcie programu wystąpiła z wierszem ku czci Derdowskiego niestrudzona działaczka kulturalna ziemi wielewsko-karsyńskiej **Roza lia Narlochówna** — obchodząca w tym roku złote gody pracy regionalnej.

Po występach starzy działacze kaszubszy, delegacje i zaproszeni goście spotkali się w świetlicy szkoły przy tradycyjnej lampce. Ciepłym słowem powitał wszystkich poseł tej ziemi **Bolesław Machut** z Lipnicy. Przemawiał również dyrektor Państwowego Zakładu Wychowawczego **Stanisław Karpus**, który podkreślił, że obecność na uroczystości wielu działaczy z innych regionów daje gwarancję scementowania się regionu kaszubskiego z innymi regionami, co stanowi wybitny rys połączenia przeszłości z teraźniejszością.

Z ogólnym aplauzem spotkały się recytacje fragmentów „Pana Czorlińskiego” w wykonaniu p. p. **Jana Stromskiego** z Chojnic i **Edmunda Kąkoliewskiego** z Wiela.

Na zakończenie Dni Derdowskiego odbyła się w auli dawnego gimnazjum, obecnego Liceum Ogólnokształcącego, akademii ku czci poety. Otwarcia akademii dokonał najstarszy z filomatów chojnickich **Fr. Woelk**, który w gorących słowach powitał w imieniu społeczeństwa siostrzenicę poety, wicedyrektora Liceum Chemicznego w Grudziądzu **Czesława Bałachowskiego**, I Sekretarza KP PZPR **Edmunda Grzegorka**, zastępcę dowódcy Marynarki Wojennej kmdr **Grzenię-Romanowski** z Gdyni i Prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego **Aleksandra Arendta**.

Z programem artystycznym wystąpił Zespół Pieśni i Tańca z Czerska pod kierownictwem prof. **Ostrowskiego**. W konferansjerce niezrównany był **dr Bruski**. Olbrzymie brawa publiczności, tłumnie wypełniającej aulę, świadczyły o wysokim poziomie przedstawienia. Tak samo owacyjnie oklaskiwano recytatorów: **Stromskiego** i **Kąkoliewskiego**.

Po akademii przemówił w imieniu dowódcy floty oraz całej Marynarki komandor **Grzenia-Romanowski**, który jako Kaszuba stwierdził, że poeta Derdowski i inni przedstawiciele kaszubszczyzny stali się symbolem polskości i ręką pokojowego pielęgnowania kultury ludowej, zasilającej kulturę ogólnonarodową.

Jako gospodarz miasta przemówił krótko **St. Rolbiecki**, podkreślając fakt, że Dni Derdowskiego są dobrym wkładem do rozpoczynających się obchodów Tysiąclecia.

KRZYSZTOF RONT

Z ŻYCIA ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

W sumie narada dała niewątpliwie wiele, przede wszystkim przy pomniano prezesom kół o potrzebie dalszego, bardziej konsekwentnego realizowania statutowych celów Zrzeszenia, ożywienia swoich gromad i dźwigania na coraz wyższy poziom naszej sztuki, naszej kultury.

Następna tego rodzaju narada odbędzie się w Rumii, co niewątpliwie przyczyni się do ożywienia tamtejszego koła. Podobne narady powinny organizować również i inne oddziały.

S. SZYMANEK

WIĘDZÔ Z WEJRÔWA

Przë mieszcim Kole Kaszëbszëgo Zrzeszeniô we Wejrowie zarzeszele jesme 8 sëwnika te roku

KLUB MŁODÉCH KASZÉBÓW
mionę Ks. dr Heykji.

Na żydzeniu, jaczni miało swój mól w Paradnice, më, jakno karno mlodech dele jesme do czëcë w dlëgszë dowodzeznie, że baro nama jidze o zrealizërowani kulturnych cëlów kaszëbszczëch przez resznosc w roboce kol rozwicô naszë domococzne. W pierszë rëdze mome w dbie uczec se swoje mowe: poznac kasz. dokôze leterraczë, pisownia, gramatike, dialekte; zbierac godczë, legende, wez godczë, spiëwe a słowa; usadzac referate a je tam trzëmac, gdzie mdze ku temu leznosc. Dalë jesme udbele uczec se naji rodnych dzejów — rozwidniac cënnicë ja kô je okriwô, cze nicht je nie znaje z nas dokladno. W obremieniu turisticzi zwanozime Kaszëbe i wôrtne, dzejowë môle.

PRZEJINACZËC

MËSZLI U KASZÉBÓW

(Kuñc z 1-szej stronë)

Zbudzë se tã ze statalny leze zdrzeczë chutzcë, co kôdkuje nas Rzeszë mðcnië, co znikwië

gôrze
W kaszëbszë part se zapisac

czas.
Brace bëlnë! Jô na ce tu zdajë

Jeden le je nasz w ðemani gôn

Wiôlgji nasz cël za mulka cë

rajë
Sadzôzë ze mnã gô wespól na trôn.

Jele jidze ô naszë ôglowy sprawe, naszëgô dzejani wëstrzôdka nas hewô w miesce czë na wse, to jednë muszã miec znanke cëch zgôde, pomôgani so, zëczëwosce i trzimani wëspól. Të prôwdë muszime szërzec i dozerac

zabetë przez Kaszëbów. Bëdzeme zbierële kasz. ksãzëci dlô naszë gwisne biblioteczi. Bëdzeme tãz meslele o utcwëch jigrach a rozegracjach, ô domocëch pokôzëkach i mdzeme miele starë, żebe wszetec se miele dobrze w karnie mlodech.

Z leznoscë zarzeszeniô Klubu Mlodech Kaszëbów u nas we Wejrowie, sëlajeme serdecznë pozdrôwk Klubowë Mlodech w Kartuzach a wszetëzim Młodim kaszëbszczëch miast a wsów. Przë tã orëdze roczime tãz wszetëczë młodi Kaszëbëzi a Kaszëbów żebe naszim szlachë Kartuz, napoczële rodnë gôn w dozërani domococzne a przeszele se w klube.

Naszë uczbowë zëndzenia mda co niedzelë. Bëlnë drëszczë a drëszë wejrowszëgô gardu, co majë wprzid se w robotë dlô ôglowë a poczestnë uczebe kaszëbiznë, roczime serdeczno do naszëgo karna.

KLUB MŁODÉCH KASZÉBÓW
we Wejrowie



BYTÓW

POWINNO POWSTAĆ MUZEUM

Na ostatnim posiedzeniu w dniu 15 września, br. Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Bytowie, postanowił wystąpić do władz miejscowych z projektem utworzenia w pokrzyżackim zamku zaczątku Muzeum Ziemi Bytowskiej.

Zgromadzone na wystawie w czasie majowego Zjazdu Bojowni ków o Polskość i Wolność Ziemi Bytowskiej dokumenty historyczne, pamiątki, obrazy i inne eksponaty świadczące o polskości Ziemi Bytowskiej a znajdujące się w tej chwili na wystawie w Kozalinie, postanowiono przekazać do organizującego się muzeum.

Obecni na posiedzeniu członkowie Zarządu Oddziału: **Stanisław Szroeder**, **Bolesław Cysewski**, **Hubert Kreft**, **Józef Sikorski**, **Franciszek Brac** i **Henryk Mohr** ofia-

rowali po sto złotych na fundusz uruchomienia muzeum. Jednocześnie Zarząd Oddziału zwraca się z apelem do pozostałych członków i sympatyków Zrzeszenia o deklarowanie dalszej pomocy na ten cel.

Warto wspomnieć również o uchwale Zarządu w sprawie otoczenia przez Oddział Z.K. szczególnej opieką biednej i zaniedbanej wsi Kłęczno, położonej nad pięknym jeziorem w południowej części powiatu bytowskiego. Poprzez aktywizację tamtejszego Koła Z.K., należy zadbać o estetyczny wygląd wsi i obejść gospodarczych, należy zorganizować życie kulturalne i pomyśleć o podniesieniu poziomu gospodarczego mieszkających tam chłopów.

(STSZ)

JAN TREPCZYK



SZKOLNE PRZEDSZKOLE

CHLAPOWO. W tym roku otwarto tu eksperymentalną klasę przedszkolną dla dzieci w wieku 5-6 lat. Ma ona przygotować przyszłych I-klasistów do nauki w szkole. W miastach zadaniem to wykonują przedszkola. W przyszłym roku podobne klasy powstaną w Brzeźnie i Krokowie. (ir)

NA ZIELENEJ TRAWCE

DOMATOWO. W którymś z ostatnich numerów „Kaszëb” pisaliśmy o kłopotach lokalnych nauczycieli z Domatowa. Okazuje się, że sytuacja w dalszym ciągu nie ulega zmianie i mieszkanki w szkole nadal blokują bezprawni lokatorzy. Trzeba przyznać, że miejscowej GRN nie zbywa na troskliwość o wychowawcę swoich dzieci. (i)

JUŻ NA WIOSNĘ

SWARZEWO. Dotychczas, stara rudera bez pieca, stół i najprymitywniejszego wyposażenia świetlicowego, na zwaną gromadzką świetlicą. Mieściła się ona w niewielkim pomieszczeniu wynajętym przez GRN. Na wiosnę przyszłego roku miejscowe władze postanowiły rozpocząć prace celem uruchomienia nowej, przestronnej świetlicy. Postawiona przez jakiegoś rolnika Niemca, który przeniósł się z Odry, murowana stodoła, po wykonaniu wnętrza pomieści około 200 osób. Mieścić się tam będzie również gromadzka biblioteka. (ir)

CHŁOPI BUDUJĄ

GNIEZDZEWÓ. W ciągu ostatnich miesięcy wyrosło tu około dziesięć nowych domów. Podobnie i w Swarzewie od grudnia ub. r. wybudowano dziewięć posesji. Jak widać, w całej gromadzie sytuacja mieszkaniowa poprawia się z każdym miesiącem. (i)

NOWI OBYWATELE

SWARZEWO. Od stycznia br. zmarło w gromadzie 11 osób. Lubę tę zapełnili w dwójnasób nowi obywatele. W tym samym okresie przyszło na świat aż 26 dzieci. (i)

NOTATKA POSEZONOWA

SWARZEWO. Rok rocznie gości tu latem wielu wczasowiczów. W tym roku, bawilo w Swarzewie przeszło 300 osób. Większość z nich to letnicy, którzy przyjeżdżają tu systematycznie od wielu lat. (i)

CZĘŚĆ POLEGŁYCH

WEJHEROWO. Od lutego br. na terenie całego kraju Ministerstwo Gospodarki Komunalnej przeprowadza ekshumację zwłok poległych w latach 1939-1945. Na terenie powiatu wejherowskiego prace te prowadzone są jednocześnie w kilku miejscowościach. W Rumil-Zagórze odkopano cztery mogiły zbiorowe i kilka pojedynczych, w których pochowano żołnierzy poległych w kampanii wrześniowej 1939 r. W Wieliczce znaleziono zwłoki ośmiu żołnierzy radzieckich, w Kolonii - dwadzieścia cztery. Zwłoki te przewieziono na cmentarz w Redlowie. W Rybnie ekshumowano dziewięćdziesiąt osiem zwłok. Złożono je we wspólnym grobie na miejscu, gdzie stanie cmentarz ku czci ponordowych Polaków. Rosjan i Żydów. (jot-ka)

WĘGRZY NA WYBRZEŻU

GDĄSK. Ostatnio bawiła na Wybrzeżu grupa rzemieślników z Budapesztu z dyrektorem organizacji cechowych Galos Gyorgi na czele. Miłych gości podejmowały władze Izby Rzemieślniczej w Gdańsku. Węgrzy zwiedzili miasto, zabytki i port. (zm)

NIE POPLACA

Bernard Kolreh z Kościerzyny skazany został na 6 miesięcy więzienia za kradzież 2600 kg węgla na szkodę MHD.

POWIĘKSZYŁ ZBIORY

CHOJNICE. Informujemy, że p. Julian Rydzkowski powiększył ostatnio swoje zbiory biblioteczne o książki A. Bukowskiego „Pomorze Gdańskie. (kr)

POMNIK W BRUSACH

CHOJNICE. Prezydium P.R. N. w Chojnicach zatwierdziło wysunięty przez Zarząd Oddziału chojnickiego Z. K. projekt budowy pomnika w Brusach ku czci Jana Karnowskiego. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbędzie się prawdopodobnie w październiku następnego roku. (kr)

WESELE ZABORSKIE

CZERSK. Doktor Józef Bruski zamierza wkrótce wydać sztukę pt. „Wesele kaszubskie”, opartą na motywach obyczajowych wsi zaborskiej. (kr)

STROŻE PRAWA

CHOJNICE. Miasto legitymujące się herbem, na którym widnieje bycza głowa z kwiatkiem, posiada obskurny hotelik ze stodołową bramą i wyrwanym gniazdkiem dzwonka elektrycznego u wejścia oraz świetlną funkcjonującą miлицę. Przekonał się o tym nasz reporter, który w środku nocy został wyrwany ze snu przez dwóch stróżów prawa, płańcących nieprzepatą chęcią obejrzenia dokumentów przybyśza z Gdańska. (p)

POPULARNE

CHOJNICE. W miejskiej bibliotece w Chojnicach największym powodzeniem cieszyły się dwie książki: J. Kamyczka „Podręcznik dobrego tonu” i „Przewodnik Elegancji” tłumaczony z francuskiego. (kr)

KURS MOTOROWY

LESNO. W Lesnie zakończył się kurs motorowy, zorganizowany przez chojnicki L.P.Z. Większość jego uczestników (ponad 30) uzyskała prawo jazdy. (kr)

GRZYWNY

KOŚCIERZYNA. Jan Choma z Bartoszegolasu za nielegalne zabranie z lasu drzewa wartości 1.173 zł, ukarany został grzywną w wysokości 300 zł. Za to samo przestępstwo kolegium orzekające wymierzyło karę również Benedyktowi Gołuskiemu z Olpucha. Po 200 zł zapłacił Władysław Plata i Helena Petka z Olpucha, ponieważ bez zezwolenia wywoziły z lasu drzewo. Za zabranie drzewa bez numerowania, grzywnę 150 zł za placił Edmund Hefta z Nowego Barkoczyna. Szczepan Thrun

KUMOTERSTWO?

BARKOCZYN. Mówią tu, że jeśli się ma tzw. plecy, można nie płacić odpowiednich podatków ani regularnie wywiązywać się z obowiązkowych dostaw. Szczególnie „do brych stosunków” zazdrości się Franciszkowi Cebuli i Józefowi Rejkowskiemu, którzy od lat uprawiają 12 ha ziemi, nie placąc ani grosza podatku. (h k)



Wstaci! Sord idzie!

KARTUZY

KUFLEM PO GŁOWIE

Bernard Klechowicz z Barniewic wdał się w sprzeczkę z Franciszkiem Bródką. Gdy zabrakło już słów do przekonania partnera, Bernard Klechowicz użył jako argumentu kufła od piwa. Franciszka Bródkę z rozbitą głową zabrało z placu boju pogotowie ratunkowe. Jego przeciwnik posiedzi za to w areszcie dwa miesiące.

POLAKOMIŁ SIĘ

Pewnego dnia zginął Józefowi Bachowi w Kartuzach motocykl marki SHL. Jak się okazało, polakomił się na niego Jan Kaizer z Sianowskiej Huty. Złodziejczak otrzymał za kradzież karę dwóch miesięcy aresztu.

BYŁY SOBIE ŚWINKI TRZY... i zginęły... Józef Wierzbą przywiózł któregoś dnia prosiaki na targ w Kartuzach. W niewiadomy sposób trzy spośród nich zniknęły. Szybko jednak żalony kwik zdradził, że trafiły one w niewiadomy sposób do worka Józefa Adamczyka z Gdańska-Oliwy, który wybrał się na targ do Kartuz. Amator tych świnek otrzymał karę: siedem miesięcy aresztu z zawieszeniem na dwa lata i 300 zł grzywny.

AMNESTIA

KOŚCIERZYNA

BIGAMISTA

1 rok i 6 miesięcy więzienia otrzymał 28-letni Marian Muszczak za zawarcie związku małżeńskiego z Janina Wanta, ponieważ jednocześnie pozostawał w prawomocnym związku z Jadwigą Muszczak oraz ku... oszustwo na szkole Fr. Cygierta i St. Makurta, od których wydłubał pieniądze.

EKSMSISJA

Przed Sądem Powiatowym w Kościerzynie toczyła się sprawa o eksmisję: Jadwiga Borkowa kontra Antoni Dziemiński. Sprawa sama w sobie mało ciekawa. Ciekawe natomiast było postępowanie p. mecenasa Zdrodowskiego, który w tej samej sprawie najpierw występował jako rzecznik p. Borkowej a następnie jako rzecznik p. Dziemińskiego, co jak wiadomo, jest niezgodne z ustawą o ustroju adwokatów.

BIEGLY

W DRODZE DO BYTOWA



W powadze i skupieniu uczestnicy wycieczki oddali hold prochom autora „Remusa” dra A. Majkowskiego na kartuskim cmentarzu. Członek Z. O. p. Urszula Szornak i prezes p. Paweł Brzeski złożyli na grobie wiązanke kwiatów.



W drodze z Kartuz do Bytowa miła niespodzianka w Parchowie. Dzieci miejscowej szkoły powitały wycieczkę kaszubską piosenką, deklamacją i tańcem.



W Sulęczynie rozdawano ulotki propagujące „Kaszëbë. Zainteresowanie — jak widać na zdjęciu — bardzo duże.



W Kościerzynie — jak wszędzie — kwiaty. Dużo kolorowych i pachnących kwiatów dla najstarszych uczestników wycieczki i to od pięknych Kaszubek w ludowych strojach. Brawo!

FOTO: T. TKACZYK

800 TYS. LITRÓW

KOŚCIERZYNA. Dzięki przebudowie Kaszubskiej Przetwórni Miodów Pitnych, produkcja roczna wzrosła z 60 tys. litrów do 800 tys. litrów miodu. (ert)

NOWE KOŁO Z.K.

ANGOWICE. Powstało tu nowe koło Zrzeszenia Kaszubskiego. Liczy ono 16 członków, którzy regularnie opłacają składki i prenumerują „Kaszëbë”. Nowemu kołu życzymy owocnej pracy! (ler)

DLACZEGO?

WIELE. Dzięki zaradności p. Edmunda Kąkolowskiego, w III kwartale br. Wiele posiadało 30 stałych prenumeratów naszego pisma. Niestety, w następnym kwartale cyfra ta nieco spadła. Mówią, że wiewiejszy działacz Z. K. spoceźli na laurach. (ler)

MÓEWNICA KASZĘBSKÓ

CHOJNICE. Po przerwie znów przemówiła popularna Kaszubska Mównica Radiowa. Dotychczas nadano przeszło czterdzieści interesujących

audycji z życia powiatu chojnickiego. Słuchacze radiowęzła chwala sobie bogaty program, w którym dominuje tematyka kaszubska. (ler)

30 ROZWODÓW

CHOJNICE. Chojnice należą do miast o dużej ilości dzieci. Urodzeń jest o wiele więcej niż zgonów. Od 1 stycznia br. do września zanotowano 622 urodzeń, 256 zgonów, 139 ślubów i aż 30... rozwodów! kr.

ARESztOWANI

BRUSY. Na żądanie prokuratora w Chojnicach aresztowany został Jan Nikiel z Kruszy na i Gerard Myszką z Przewozu. pow. Bytów. Obu aresztowanych podejrzewa się o kradzież motocykla ob. Pape zam. w Brusach. kr.

NOWI KORESPONDENCI

CHOJNICE. Zarząd Oddziału Z. K. w Chojnicach wytypował na stałych korespondentów terenowych „Kaszëb” trzech kolegów: pp. Leona Rekowski, Zbigniewa Stromskiego i Kazimierza Ostrowskiego. Prosimy o zasypywanie nas materiałami! kr.

JESZCZE O LIKWIDACJI LICEUM PEDAGOGICZNEGO W ŻUKOWIE

Ministerstwo Oświaty wyjaśnia, co następuje: Przy wstępnym opracowaniu projektów organizacyjnych dotyczących liceów pedagogicznych na terenie województwa gdańskiego zaprojektowano od nowego roku szkolnego 1958/59 stopniową likwidację Liceum Pedagogicznego w Żukowie. W związku z tym Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego postanowiło nie rekrutować w roku 1958 młodzieży do klasy I. Po ponownym przeanalizowaniu planów sieci zakładów kształcenia nauczycieli, a w związku z tym i planu zatrudnienia absolwentów, Kuratorium O. S. zmieniło poprzednią swoją decyzję i postanowiło zorganizować jeszcze w roku 1958/59 jeden oddział klasy I w Liceum Pedagogicznym w Żukowie. Utworzenie klasy I w br. szkolnym nie przesądza jednak dalszego losu w/w zakładu, który ze wszystkich liceów pedagogicznych na terenie województwa gdańskiego posiada

najlepsze warunki pracy. Ponadto młodzież kaszubska ma do wyboru lepiej wyposażone licea pedagogiczne z internatami w regionach kaszubskich, np. w Wejherowie czy też w Kościerzynie. Ewentualne przekształcenie Liceum Pedagogicznego w Żukowie na liceum ogólnokształcące, nie jest na razie aktualne, gdyż nabór młodzieży kaszubskiej do klas ósmych ogólnokształcących jest na ogół słaby. Na przykład: w br. szkolnym w Kartuzach jest wolnych 26 miejsc (szkoła posiada internat), w Kościerzynie 32, w Wejherowie 23. Jeżeli w przyszłości liczba ludności w Żukowie wzrosnie (w/g założeń planów urbanistycznych do 30 tysięcy mieszkańców), wówczas utworzenie w tej miejscowości liceum ogólnokształcącego będzie uzasadnione.

K. WOJCIECHOWSKI
Dyrektor Departamentu Ministerstwa Oświaty w Warszawie.



Powszechna Spółdzielnia Spółdzielców dostarczyła wykonawcy taki projekt.

Tutaj występuje duża rozbieżność pomiędzy artykułem a stanem faktycznym. Dlatego chcę wyjaśnić, na czym rzecz polega. Otóż projekt budowy takiego domu powstał już w 1955 r. i został opracowany oraz zatwierdzony przez Biuro Projektów ZSS w Warszawie. Spółdzielnia więc nie miała żadnego wpływu na opracowanie powyższego projektu. Pierwotny projekt opracowany przez architekta ob. Kostucha został przez Biuro Projektów odrzucony. Projekt ten przewidywał na jedno mieszkanie 3 pokoje z kuchnią, które by naprawdę odpowiadało dla świata pracy. Toteż moim

zdaniem słusznym by było poruszyć pracowników na szczeblu centralnym, którzy takie projekty opracowują i zatwierdzają. Ponadto wyjaśniam, że dom ten budowany jest z kredytów centralnych, na które zarząd nie ma żadnego wpływu.

Uprzejmie bym prosił, aby w przyszłości pracownicy Waszej Redakcji kontaktowali się z kierownictwem Spółdzielni. Podzielimy się wówczas naszymi uwagami i uważamy, że w niektórych wypadkach Redakcja pomoże Zarządowi w przezwyciężeniu różnych trudności, z którymi oczywiście się spotykamy.

ST. ZAWADA, Prezes PSS w Kartuzach

GŁOS BRACI ŁUŻYCZAN

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W Przewodniku Bibliograficznym R. 14 (26), Nr 18 czytaliśmy, że wychodzi czasopismo „Kaszëbë” jako organ Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego.

Jak za czasów Dr F. Ceynowy, który utrzymywał kontakt z Łużyczanami, tak nas i dzisiaj bardzo interesują sprawy kulturalne i językowe Kaszubów. Dlatego zależałoby nam bardzo na otrzymaniu czasopisma „Kaszëbë” — o ile możliwe w ramach wymiany pu-

blikacji. Wzajemnie za Wasze czasopismo moglibyśmy przysłać miesięcznik łużycki „Rozhled” 32 str., albo dziennik „Nowa Doba”, albo dwutygodnik dla dzieci „Płonajo” i tygodnik ilustrowany dla młodzieży „Chorój miera”.

W oczekiwaniu Pańskiej odpowiedzi zasylam jak najserdeczniejsze pozdrowienia.

NOWOTNY
Institut für Serbische Volksforschung — Institut za Serbski Ludospyt in Bautzen w Budyšinje.

SPÓŁDZIELNIA NIE MIAŁA WPLYWU...

Donoszę uprzejmie Szanownej Redakcji „Kaszëbë”, że nie co inaczej wyglądała nasza sprawa przez Waszego pracownika Zdzisława Heitha, w której opisyje działalność Powiatowego Przedsiębiorstwa Re-

montowo-Budowlanego w Kartuzach.

W swym artykule pt. „Czyżby grzeszyły bez winy” autor porusza m. in. budowę domu mieszkalnego dla pracowników Spółdzielni stwierdzając, że

KASZĘBŚCI PRZĘSŁÓWCI

Jaci drzewo taci klin, jaci
ojc taci sin.

*

Czëm starszi, tim głępszy.

*

Gdy w sierpniu
z północy dmucha
nastaje zwykle posucha

Podał A. N.

Wolne żarty

Wielu dręczy pytanie czym jest
żona, szczególnie kawalerów. Oto
wypowiedzi „żonatych” dysponu-
jących olbrzymią wiedzą w tej
materii.

- dla adwokata
 - najwyższą instancją.
 - dla artysty
 - reżyserem scen dramatycznych.
 - dla bankowca
 - wekslem, którego nie można
puścić w obieg.
 - dla architekta
 - kamienią wymagającą ciągle
remontu.
 - dla handlowca
 - bowelkiem (niechodliwy to-
war).
 - dla lekarza
 - niezbadanym bakcyłem.
 - dla muzyka
 - dysonansem.
 - dla redaktora (m.in. Goli)
 - korektorem.
- Zebrał J. Rydzkowski

KALENDARZ HISTORYCZNY

- KALENDARZ HISTORYCZNY**
16. X. 1942
Hitlerowcy dokonali w Warsza-
wie egzekucji 50 Polaków.
17. X. 1849
Zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin,
znakomity kompozytor polski.
- 10.-21. X. 1956
Odkryto się VIII Plenum KC
PZPR, doniosły zwrot w życiu
politycznym kraju. Sekretarzem
Partii wybrany został Władysław
Gomułka.
24. X. 1795
Trzeci rozbiór Polski
24. X. 1925
W Toruniu ukazał się pierwszy
numer kaszubskiego pisma „Me-
stwin”.

Włodzimierz Ścisłowski

O niedobrym dziennikarzu

Dziennikarz był młody — rozsądzał go zapal —
raz po raz więc temat ponętny wytał:
o wódce, o dziewczkach, o wadach młodzieży
i o tym dlaczego w tę młodzież nie wierzy...

Rzekł doń raz naczelny: czymś nowym się wykaz!
Nie może o jednym wciąż pisać dziennikarz!
Tematów jest tyle! Aż zliczyć nie sposób!
Ot, choćby machlojki znajomych nam osób!

Dziennikarz więc ostro się wziął do roboty —
popytał owego, dowiedział się o tym,
zabawił w terenie — i z paru wnet sprawek
relacje napisał niezwykle ciekawe.

Tłumaczył się w sądzie za parę miesięcy,
że działał w myśl wskazań — chciał pomóc — nie więcej!
Lecz sąd nie dał wiary w szlachetność poczynań —
był wyrok niejeden — więc zapadł też i nań!...

Rzekł powód życzliwie: rozważa się wykaz!
Nie może nikogo obrażać dziennikarz!
Tematów jest tyle! Aż zliczyć nie sposób!
Ot, choćby zasługi obecnych tu osób!...

KASZĘBĒ ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska (zastępca redaktora
nacz.), Zdzisław Heith, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) i Sta-
nisław Pestka (sekretarz red.).
Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel.
centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie
24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówek pocztowe i oddziały
„Ruchu” w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres
prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje
PUPiK „Ruch” Gdańsk, ul. Tkacka 9-10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł,
rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw
Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem
PKO Nr 1-6-100024.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

W GDAŃSKIM ODDZIALE ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO



PANI ZOFIA MARSZAŁKOWSKA (SEKRETARZ)
I P. PAWEŁ BRZESKI (PREZES) W GDAŃSKIM
ODDZIALE ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

RYPS PSIOCZY

SMUTNO MI

Niedawno kolega zarzucił mi pe-
symizm w ocenie zjawisk spo-
łecznych. Myśli się — jestem ra-
czej optymistą, ale dopiero wte-
dy, gdy mam możliwość stwierdzić,
że jest rada na zło, które się wo-
kół nas pełni.

Ach, jakże trudno jest być op-
tymistą w warunkach, gdy robak
alkoholizmu toczy nasze społeczeń-
stwo! Gdy problem ten zbywa się
porozumiewawczym zmużeniem
oka lub wręcz milczeniem.

Od kogo jak od kogo, ale od
WRN należałoby się spodziewać
większego uczulenia na krytykę
prasową. A tymczasem... do dziś
nie otrzymaliśmy od Wydzw. Han-
dlu WRN wyjaśnienia odnośnie
baru z wyszynkiem w Nowej Kar-
czmie w pow. kościerskim. Bar
ten nadal wypływa swoje ofiary...
Czyżbym rzucił grochem o ścia-
nę?

Czy długo jeszcze GS będzie
robił kasę na wyszynku? Moim
zdaniem, to nie handel, to spo-
łecznie szkodliwy proceder.

Również nic wspólnego z kul-
turą ani rozrywką nie miał mo-
nolog „antyalkoholowy” pewne-
ko korpulentnego pana, w pro-
gramie TPPR-owskiej „Zgaduj-
zgaduli”, która odwiedzała kaszub-
skie miasteczka.

Z zażenowaniem słuchałem tego
pana, gdy dla uzyskania taniego
poklasku, parafrazował propagan-
dę antyalkoholową. Pointa owego
monologu była wręcz niesmaczna
(markowała wychylenie ćwiartki
z „czystą”).

Proszę, nikt by nie pomyślał,
że „handel” i „sztuka” mogą mieć
z sobą coś wspólnego, a jednak
mają; na imię temu... zysk za
wszelką cenę.

I dlatego smutno mi.

O nas piszą dobrze

...Od momentu pojawienia się
pierwszego numeru „Kaszëb” pi-
smo zajmuje się konsekwentnie
problematyką swego regionu...
Każdy numer zawiera treść poda-
ną czytelnikowi w atrakcyjny
sposób... Pismo dzięki swej po-
stawie wobec najżywniejszych
bolączek Kaszubów zjednuje so-
bie coraz więcej czytelników, sta-
je się przez nich słuszenie uwa-
żane za swoje.

Jest niezaprzeczalnym faktem,
że żywe, bogate i trafiające w
sedno sprawy ma ono przed sobą
jeszcze, szmat pracy do wykona-
nia. Biorąc pod uwagę również
poważne trudności natury mate-
rialnej i technicznej, z jakimi bo-
ryka się zespół redakcyjny, trze-
ba redaktorom „Kaszëb” wyrazić
specjalne uznanie za ich pracę...

„ŻOŁNIERZ POLSKI LUDOWY”
Dziennik Pomorskiego
Okręgu Wojskowego

Macej Wanoga mô gtos



GÔDKA MARKOTNÔ

Witôjta! To sę stalo tak nôgle,
że jem nie mógł sę w tym wszëst-
cim pokapowac, jak to gôdô mój
przëjacel z Mrzëżëna; ciëj jem
przëszedł do chëczy jednegò dnia
pod wieczôr, Agata chodzëła po
izbie, jakbë miała cosz na wãtrobie.

— Daj kusa, bialko! — rzekł jem
wesolo, żebë jakosz grzëmot u-
rëchlëc.

Bialcësko podbiegło drobnym kro-
kiem i liznëło mnie w skarnię. Tego
jem sę nie spodzôł. Tëc czësto gë-
sto gôdala do mnie tak, lëdzëska
kochanë:

— Stôrëgo grzëmota môm kus-
kac?

Co to sę stalo na swiece, że mo-
ją drëgą połowë tak wëzło na mi-
losc? — zamlerowôł jem w moim
dezmarze. A Agata tymczasem za-
czëła wedle mnie skakac jak wrôbel
na nitce! Herbatë z grogiem, jaja
na miëtko i do tego zôcërka poja-
wilë sę na stole. To, co jô nôbar-
dziej rôd môm.

— Zjêdz sobie, Macejku, zjêdz
— przëgôdywala. — Të sę po tym
swiece nalôtôs...

Długo jem sę w mëslach gryzł,
co sę z moją bialką mogło stac.
Podzërôł jem na nią, smulil jem sę
i nic: Agata nie wiëcëj nie zdrad-
zëła.

Aż wieczôr, ciëj jësmë sedzëlë
kole piëcka, zaczëła:

— Në, ten caly Gola wëgrôł w
„Jantara”. Bëdëcë spokôj — rzekla
i westchnëła tak jakosz dziwno, a
jô jem wëzdrzôł.

— Gola?
— Jo, ko mieszkanië ju mô. We
Gduńsku. Terôz sę bëdëcë gwëšno
żenił...

Jakbë mnie kto wëbôrk wodë
wëlôł za kark. Tu sedzalo szëdło!
O Golë szło! Wejle, niekara! Zmru-
czôł jem pod nosëm, bo nie wië-
cëj mnie do głowë nie wpadło.

Ale z tego wszëstcëgo widzëcë te-
rôz, że Agata sę muszëła po cechu

podkochowac w tym calym Golu.
Żebë go grom jasernisty! Niech brze-
dôł sę żeni i to jak nôrëchlëj.
Mieszkanië ju mô, trzeba le mu
bëdëcë naraic jakosz „mariczkë”, co
go weznie pod korke, aż mu sę od-
niechcëje bialkom glupë mëslë bu-
dzëc...

Temu, lëdzëska, żegnôm sę z wa-
ma na ten rôz markotno. Człowëk
nigdë nie wië, co w babie spi.

Waji
MACEJ WANOGA

Okiem Prostaczka



Kalendarz aż pëka od naj-
rôżniëjszych „miesiëcy walki”,
„dekad popularyzacji”, „ty-
godni bez tego czy owego”,
Uroczystosci, przeciëcia wstëgi,
odslonëcia... Wszystko
mija, a życie toczy sę dalej
utartym szlakiem.

Do najpopularniëjszych nale-
żëją tradycyjnë majowë Dni
Książki i Prasy.

Wydaje sę, że ich organi-
zacja przez kilka ostatnich
pocojeniënych lat poważnië
przyczynila sę do populary-
zacji słowa drukowanegò w
naszym kraju. Wszëdzie, ale
nie na Kaszubach.

Nieudolnośc i brak ele-
mentarnych kwalifikacji u
niektórych ludzi parają-
cych sę prawem kadu-
ka tzw. kulturą, niweczy
wszelkie wysilki mające na
celu rozwój kultury naszego
regionu. Kaszuby, zajmujące
w kraju przed wojną jedno z
czołowych miejsc pod wzglę-
dem czytelnictwa, obecnie
przeżywają niepokojący re-
gres. W wielu chëcach nie
znajdzie sę żadnej gazety,
żadnej książki. W epoce sput-
ników i reaktorów atomo-
wych, przeraża perspekty-
wa wtórnegò analfabetyzmu
wśród wielu starszych rolni-
ków i rybaków...

Nie wiëc dziwnego, że tu
i ówdzie notuje sę średnio-
wicznë praktyki „lëczniczo”.
Owoce ciemnoty zbierają
szarlatani i gušlarze wszelkiej
maści. Taki stan rzeczy nie
pozwała spać energicznym
działaczom społëcznym. Ist-
nieje anormalna sytuacja, w
ktorej etatowych pracowni-
ków oświatowych z rad naro-
dowych, muszë często z ko-
niecnościami zastëpowacë spo-
łecznië.

Dobrze wiëc sę dzieje, że
oddziały Zrzeszenia Kaszub-
skiego z dnia na dzień uak-
tywniają swojà działalnośc.
Jak grzyby po deszczu wyra-
stają nowe zespoły dobrej
roboty z realnymi planami
pracy organizacyjnej, niezwykła
potrzebnośc, a niejednokrotnie
pionierskiej, wymagającej
szalonego poświęcenia i mło-
dzieńczego entuzjazmu.

Dlatego mimo wszystko
Prostaczek z optymizmem
patrzy w przyszłość.

Z wvrazami uznania
PROSTACZEK



PANORAMA PÓLNOCY

W numerze z 21 wrzësnia (nr 38)
Andrzej Bińkowski zamieszcza re-
portaż o Grupie „Zachód” pt. „Spis-
kowcy z wyspy Holm”. W nastę-
pnym numerze z 28 wrzësnia tenże
autor zamieszcza reportaż o dalszych
dziejach Grupy „Zachód” pt. „Oni
zasiali „czerwoną fasolę”. (b)

TRYBUNA LUDU

W dodatku „Trybuna Literacka”
z 28 wrzësnia br. zamieszczono ob-
szerną notatkę o „Kaszëbach”. (b)

GAZETA POMORSKA

W numerze 228 z 25 wrzësnia W.
Milecka przeprowadzila wywiad z
Anna Kantyrzonką — hafciarką kas-
zubską z Brus. (b)

ŻYCIE LITERACKIE

Krakowski tygodnik nr 38 z 21. IX.
br. zamieszcza reportaż Andrzeja Je-
żewicza i Aleksandra Maga pt. „Po-
słuchajcie wierny ludu” o zaboban-
ach na Kaszubach. (b)

OGŁOSZENIA DROBNE

POSZUKUJE starszej, uczciwej pani
do prowadzenia domu. Warunki do-
bre, mieszkanië zapewnione u rodzi-
ny kaszubskiej. Zgłoszenia przyjmuje
Technikum Budowlane, Wrzeszcz,
ul. Grunwaldzka 238.

UWAGA WEJHEROWI! Redakcja
„Kaszëb” poszukuje umiëlowane-
go pokoju dla swego przedstawiciela.
Zapłacimy do 200 zł miesięcznie.
Oferty kierowacë na adres „Kaszëb”
w Gdańsku.